Nr. 76. We Lwowie, — Wtorek dnia 29. Marca 1892. **Rok XXXI.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne raz dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCYI: ulica Czarneckiego l. 4 parter, otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Czas odnowić przedpłatę!

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

We Lwowie

miesięcznie	złr. 1.50
kwartalnie	„ 4.50

Na prowincyi

miesięcznie	złr. 2.—
kwartalnie	„ 6.—
półrocznie	„ 12.—
do końca roku bieżącego	„ 18.—

Prosimy uprzejmie o wczesne nadesłanie przedpłaty, celem uniknięcia zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Za nadesłaniem 35 centów nowi kwartalni abonenci otrzymają głośną powieść E. Zoli „Pieniądz" (2 tomy), odbitkę z fejletonów „Gazety".

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 28. marca.

(Przedwyborcze sprawy bukowińskie. — Nurtowania centralistyczne. — Jeszcze o przesileniu pruskiem. — Kwestya powrotu Bismarka do władzy lub udziału jego w pracach parlamentu. — *Referendum* królewskie w Belgii. — Zamachy dynamitowe w Paryżu).

Dzisiaj ma się znowu, trzecia z kolei, odbyć konferencya pomiędzy r u m u ń s k i m a o r m i a ń s k o - p o l s k i m komitetem wyborczym w Czerniowcach w sprawie podziału mandatów z dworskiej kuryi świeckiej. Na dwa mandaty z miasta Czerniowiec postawili Rumuni dotychczas tylko kandydaturę barona Mustazzy. Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze co do Czerniowiec: „Obóz liberalny (Niemcy centraliści i żydzi) uchwalił popierać dotychczasowych posłów, pp. Kochanowskiego i Rotta. Co do stanowiska polskich wyborców, dotychczas Koło polskie nie powzięło decyzyi, dlatego też zwracamy uwagę rodaków, którzy są członkami Koła, iż nie wypada im samopaś angażować się z któremkolwiek stronnictwem, bo na to zawiązaliśmy Koło, aby iść solidarnie. W dwóch różnych obozach równocześnie być nie można."

Jak już wiemy, bukowińscy narodowcy ruscy postawili swoich kandydatów w sześciu okręgach. Tylko w trzech z tych okręgów postawili kontrkandydatów Rumuni; w jednym atoli, i to przeciw kandydaturze byłego posła ruskiego Tymińskiego, powstała kandydatura p. Kalitowskiego, sędziego powiatowego w Zastawnie. Wedle *Diła*, jest to kandydatura moskalofilska. *Gazeta Polska* doniosła, iż p. Kalitowski kandyduje z zemsty za to, iż go pominięto przy awansie. Zapewne otrzymał p. Kalitowski *Wink*, że pominięcie to jeszcze się powtórzyć może, bo w *Gaz. Polskiej* ogłosił oświadczenie, że „nie myśli stawać w opozycyi przeciw Wysokiemu rządowi; nie ubiega się o krzesło poselskie" i oświadcza stanowczo, że choćby mu ten mandat powierzono, postanowił bezzwłocznie go złożyć.

Wszystkie wiedeńskie pisma liberalne poczynają dowodzić ministrowi hr. Kuenburgowi, że skoro ugoda czesko-niemiecka — jak powiadają — z winy rządu do skutku nie przyszła, nie pozostaje dla niego nic, jak tylko podać się do dymisyi. Zadziwia dziś ogólnie, że sami Niemcy w Czechach, którzy pierwej za lada sposobnością swojem wystąpieniem ze sejmu praskiego grozili, obecnie gdy o ugodzie już ani mowy nie ma, zupełnie o tem wystąpieniu milczą. Rozwiązania tej zagadki należy szukać w niedalekiej regulacyi waluty. Ichmość liberały wiedeńscy i prascy nie chcą odejść zupełnie od stołu rządowego w czasie, kiedy się spodziewają, iż z tego stołu spadać im będą do gąb okruchy pożywne i smaczne. Ponieważ atoli stronnictwo to w swoim czasie miało zawsze pełno pogróżek w zanadrzu, musi obecnie bodaj na oko i dla obałamucenia wyborców swoich z czemś w pole wyjeżdżać i dlatego pisma liberalne nacierają dziś tak zapalczywie na hr. Kuenburga, aby ustępował z gabinetu, acz wiedzą o nim, że rola jego w tym gabinecie jest rolą piątego koła u woza.

Dokładnie w tydzień po owej radzie koronnej ministerstwa pruskiego, na której wskutek wystąpienia cesarza Wilhelma zadecydowano cofnięcie projektu ustawy szkolnej hr. Zedlitza, a za tem także upadek tego ministra — dokładnie w tydzień po tem, powstała wskutek powyższych okoliczności kryzys ministeryalna pruska, została rozwiązaną. Rozwiązaną, ale nie załatwioną, nie zakończoną; taką przynajmniej jest opinia publiczna zarówno w samych Niemczech, jak i po za ich granicami, a okoliczność, iż załagodzono ją tak prędko, że stało się to podczas rekonwalescencyi cesarza Wilhelma po silnem niezdrowiu, że załagodzono ją przez oddzielenie urzędu prezesa gabinetu pruskiego od urzędu kanclerza rzeszy niemieckiej — te okoliczności nie zdają się potwierdzać zdania, iżby załatwienie przesilenia tego było zakończone. W Berlinie wątpią wszyscy, aby hr. Eulenburgowi miał wystarczyć zakres działania pruskiego ministra-prezydenta; z tego urzędu bowiem przysługuje mu tylko przewodniczenie w archiwum państwa, kierownictwo *Reichsanzeigera*, zbiorów ustaw i głównej komisyi orderowej. Za pozytywny rezultat przesilenia uważają wszyscy usunięcie przedłożenia szkolnego i dzisiaj właśnie oczekują w sejmie pruskim oświadczenia rządu, że rezygnuje z tego przedłożenia. Co do nowego ministra wyznań i oświaty p. Bosse, zaznaczają, iż nominacyę jego poprzedziły rokowania nad przedłożeniem szkolnem — to wszystko zatem, co wskutek tego przedłożenia lub w czasie rokowań nad niem, podniesiono jako niemiłe dla większej części narodu, będzie wskazówką dla nowego ministra, wskazówką pod tym względem, czego ma unikać w przyszłości, by nie wpaść w położenie takie, jak jego poprzednicy.

Przy sposobności przesilenia tego, wystąpiła znowu na porządek dzienny kwestya ewentualnego powrotu księcia Bismarka do władzy i rządów. *Hamb. Nachr.* — organ b. kanclerza — odpiera jednak z oburzeniem, może udanem, wszystkie te przypuszczania. Bismark, pisze ten dziennik, przez cały ciąg swego życia i swojej pracy politycznej, złożył zbyt wiele dowodów politycznego sądu, by można było mieć go w podejrzeniu, iż w ogóle zamyśla on kiedykolwiek powrócić do władzy. Przeciwne mniemanie byłoby zgoła błędnem osądzeniem tak sytuacyi, jak i osoby, podczas gdy przypuszczenie, iż ks. Bismark, który całe swoje życie spędził w wirze polityki państwowej, pozwoli zamknąć się w umysłowem więzieniu i będzie unikać wszelkiego występowania ze swojem zdaniem, jest — zdaniem *Hamb. Nachr.* — wprost śmiesznem i nieodpowiedniem. Również — mówią *Hamb. Nachr.* — niedorzecznem jest przypuszczenie, iż ks. Bismark przybędzie do raichstagu, aby wziąć udział w jego pracach. Dla wiekowego człowieka branie udziału w obradach raichstagu i przysłuchiwanie się całemi godzinami mowom, które wygodnie z dzienników może poznać, byłoby rzeczą możliwą tylko dla jakichś bardzo ważnych przyczyn. Zresztą, gdyby książę wziął udział w obradach raichstagu, musiałby zająć miejsce tuż naprzeciw obecnych, nowych ministrów; a według dotychczasowych — mówią *Hamb. Nachr.* — zapewnień księcia, trudno przyjąć, iż chciałby wobec nowych ministrów odgrywać rolę ducha Banka.

W Brukseli na porządku dziennym była znowu kwestya gabinetowa, spowodowana i tym razem owem *referendum* królewskiem. Beernaert chciał ustąpić, widzi bowiem, że trudno mu wywiązać się z nałożonego przez króla zadania, by przeprowadził owo *referendum*. Onegdaj wieczorem odbyło się atoli zgromadzenie prawicy Izby posłów, na którem uchwalono porządek dzienny, wyrażający Beernaertowi zaufanie. Mimo to jednak kwestya *referendum* królewskiego nie ma wielkich widoków pomyślnego załatwienia.

Policya paryska wyjaśniła już wszystkie z a m a c h y d y n a m i t o w e, które wstrząsały Paryżem przez czas dłuższy. Wszyscy członkowie „związku anarchistów" są już aresztowani, z wyjątkiem najniebezpieczniejszego, Ravachola. Ten jednak był tylko narzędziem; głową całej bandy był C h a u m a r t i n, dzielny mechanik i zręczny wynalazca. Chaumartin żył w znośnych stosunkach materyalnych i zarabiał po 13 franków dziennie. Jest on żonatym i ojcem dwojga dzieci; używał sławy dobrego, spokojnego robotnika. Szefowie jego cenili go głównie dla ducha wielkiej twórczości. Chaumartin był tym, który sporządzał maszyny mordercze; maszyny te podrzucał następnie Ravachol na owych miejscach, gdzie chciano wywołać eksplozye. P a n i C h a u m a r t i n wiedziała o tajemnicy i ona to zachowaniem się swojem naprowadziła policyę na ślad zbrodni i na udział w niej swego męża. Aresztowano ją także, i w piątek, po nieciogodzinnem przesłuchaniu opowiedziała wreszcie pani Chaumartin sędziemu śledczemu cały przebieg sprawy, wskutek czego aresztowano jeszcze dwóch anarchistów. Ogólna liczba aresztowanych wynosi 22; śledztwo wkrótce już zostanie ukończone.

Na temat nędzy rosyjskiej.

Lwów d. 28. marca.

Z wiosną zdaje się podrastają skrzydła szowinistom moskiewskim. Wczoraj hasło, że nie ma już głodu, że zapasy dziś nagromadzone starczą na dwa miesiące, a przy dalszym ich dowozie łatwo będzie dotrzymać do żniw. Trudno o cyniczniejsze fałszowanie prawdy. Z gubernii Saratowskiej, Samarskiej, Chersońskiej, z Kijowa a nawet z Besarabii dochodzą obrazy nędzy jakby z piekła Dantejskiego, ale w Petersburgu wszystko dobrze idzie.

W Chersonie nie ma zboża na zasiew; od kilku tygodni waguny z ładunkami jakby w bagnie gdzieś ugrzęzły, — pisze się o ich przybyciu, ale jakoś nie nadchodzą. W Odesie brak środków komunikacyi; zboże kradną po drodze i kradną na miejscu wysyłki i kradną na miejscu przeznaczenia. Urzędnicy kolejowi rzekomo nie źle się mają w latach głodowych. Jak już wiadomo napędził Witte 20 czynowników najwyższej kategoryi. Pan minister komunikacyi powinienby teraz od dołu rozpocząć, napędzić konduktorów i magazynierów, kasyerów i szefów stacyi. Ale z państwem, którego pierwszem zadaniem jest moskwicenie a ostatniem uczciwa administracya, trudno znaleźć materyał na urzędników. Polak zostać nim nie może, Rusin sztundysta również, Niemca protestanta wyklucza się, a Moskal ani umysłowo, ani moralnie nie został jeszcze tak wychowany, by mógł administrować państwem o 100-milionowej ludności. W Samarskiej gubernii 250 000 ludzi żyje z jałmużny prywatnej; państwo mało się troszczy o kandydatów do śmierci głodowej. Tyfus, ospa i dyfterya szerzą się z okropną szybkością, straszne te choroby przenoszą się do krajów zachodnich i *dziś już przepowiadać można, że Europa zmuszona będzie zabezpieczyć się kordonem sanitarnym od wszelkiego rodzaju dżum rosyjskich.* Choćby żniwa najświetniej wypadły, o żywym ruchu handlowym w najbliższej przyszłości mowy być nie może. Jeszcze uralska zima więzi straszne zarodki chorób, jeszcze mroźne podmuchy wiatrów północnych pełnią służbę urzędników caratu i dezinfekcyę zastępują, — ale kiedy pierwsze cieplejsze promienie słońca zaświecą nad szerokiemi obszarami nędzy i głodu, wybuch strasznej, od lat dziesiątków niebywałej epidemii, będzie nieunikniony. Państwo nic nie robi. Miało wysłać lekarzy a zadowolono się próbkami tych ekspedycyi, — miano ustanowić apteki wędrowne dla rozdawania najkonieczniejszych środków — ale tego nie uczyniono. Po cóż o to wszystko się troszczyć? Kto wytrzyma, zapłaci podatek, pójdzie w sałdaty, i będzie dobrym poddanym cara, a kogo nędza zmiecie, temu było tak przeznaczonem. To fatalistyczne, pogańskie pojmowanie zadań państwa i społeczeństwa przenika cały przegniły organizm rosyjski, — Europie atoli mówi się o przyszłych żniwach, o nieprzebranych zasobach a nawet o wywozie.

W tambowskiej gubernii nie ma bydła do zaprzęgu, ani koni i nie ma czem orać, wszędzie brak ziarna na zasiew, a utrudniona komunikacya nie daje widoków rychłego dowozu i nie jest wcale przesadnem twierdzenie, że bardzo wielka część pól będzie leżeć odłogiem. Z całej południowej Rosyi donoszą, iż zasiewy jesienne zostały zniszczone, nie było bowiem śniegu i że zapasy są tak wyczerpane, że niejeden wieśniak o ponownem zasianiu myśleć nie może. Mimo to jednak z Petersburga urzędownie piszą na wszystkie strony, że głód zwalczono, że zapasów jest dość, że w czerwcu albo w lipcu można będzie wywozić i że państwo w niczem nie ucierpi pod wpływem głodu.

Jak głosy te są optymistycznemi, wynika to choćby z prostego porównania cyfr preliminarza za r. 1891 ze sumami, które w istocie wpłynęły w rubryce podatków bezpośrednich. Rząd z uwzględnieniem deficytu z r. 1890 dochody z podatków bezpośrednich obliczał na 133·789 milionów rubli, wpłynęło jednak tylko 77 prc. t. j. 104·27 milionów, a z gmin wiejskich tylko 74 prc. Suma ta jednak jest o wiele większa, niż dochody z gubernii głodem dotkniętych, zawarte są w niej bowiem podatki prowincyj bałtyckich, Litwy i Polski kongresowej, z której wyciśnięto o 58 tysięcy rubli więcej, niż w budżecie przewidziano.

Podatki w r. 1892 jeśli nie gorzej to i nie lepiej wpłyną, mimo że rząd rosyjski uczyni zapewne wszystko, aby podatki ściągnąć najbezwzględniej. W Europie mimo petersburskiej pozy pewności siebie nikt nie ma zaufania, ani do rosyjskich finansów, ani do rosyjskiego urodzaju w przyszłości. Wysznegradzki resztkami wypowiedzianego złota utrzymuje kurs rubla; banki zadłużone mają bowiem chwilowo w tem interes, aby rubel, którym część swych zobowiązań płacić mogą, stał wysoko w kursie. Popyt za bumażkami staje się też w skutek tego większy i ztąd poszło, że rubel z kursu 113 podskoczywszy na 119 trzyma się tymczasem na tej wysokości. Nikogo atoli takie powszechnie znane już machinacye nie złudzą.

Gwałty radykalne i anarchistyczne w Paryżu.

Jak z Paryża donoszą, wczoraj przedpołudniem nastąpił wybuch dynamitu w domu, zamieszkałym przez generalnego prokuratora, Bulloza, Rue de Clichy nr. 39. Dom jest całkowicie pęknięty i zburzony, okna wyłamane. Rannych jest 6 osób, między któremi jedna kobieta odniosła bardzo ciężkie uszkodzenia. Zresztą nikt nie stracił życia. Materyę wybuchową podłożono zapewne na drugiem piętrze zburzonego domu. Schody są zniszczone aż do piątego piętra, żelazne poręcze pogięte, stopnie schodowe spadły. We wszystkich pomieszkaniach drzwi i okna zostały ze ścian wyrwane; tapety są podarte, a meble zniszczone. Dozorca twierdzi, że nie widział nic podejrzanego.

Drugie doniesienie opiewa: Eksplozya na Rue de Clichy wywołała powszechny popłoch. Z domu, wysadzonego w powietrze, sterczą tylko cztery mury. Okna i okiennice domów sąsiednich zdruzgotane. Sprawca zamachu ulotnił się. Pewien młody człowiek, który w chwili wybuchu przechodził ulicą twierdzi, że widział jakieś źle ubrane indywiduum, wybiegające z domu pod nr. 39 i mowiące, że pompierów nie trzeba, bo tu idzie tylko o żart. Na miejsce wypadku przybyli pomiędzy innymi prezydent ministrów Loubet i minister sprawiedliwości Ricard. Utrzymuje się mniemanie, że jest to akt zemsty anarchistów przeciwko generalnemu prokuratorowi Bullozowi, który w ostatnim procesie anarchistycznym występywał jako oskarzyciel, i już wówczas otrzymał listy z zapowiedzią tego zamachu. Eksplozya była straszniejszą, niż poprzednie.

Policya aresztowała niejakich Bastara i Simona, jako sprawców zamachu na koszary Lobau. Ściganego Ravachola podejrzywają także o udział w morderstwie, popełnionem w St. Etienne. Aresztowano ogółem 17 anarchistów.

Na sobotniem posiedzeniu francuskiej Izby posłów podniesiono sprawę obrzydle dzikiej burdy, jaką radykały wyprawili w kościele St. Merry. O dyskusyi tej mamy tylko telegram *Nowej Pressy*, który w sposób nie mniej dziki wydrwiwa tych, co stanęli w obronie spokoju domu modlitwy i pobożności. Dep. Delahaye, który wniósł dotyczącą interpelacyę, i przedstawił sceny, jakie się działy w owym kościele, nazwany reakcyonaryuszem. Żądał on, aby rząd postarał się o porządek, inaczej stanie się nieszczęście u ołtarzy szturmowanych; jest i w kościołach dość ludzi odważnych, którzy nie pozwolą lżyć swoją religię. Podobnie miał się odezwać dep. Bernis. Później zabrał głos ks. Hulst, następca ks. bisk. Freppla w mandacie. Chciał mówić z miejsca, ale radykały huknęli, aby wszedł na trybunę. Telegram *Nowej Pressy* przedstawia go jako poczwarne widmo jezuickie i przecherę, który tylko swarów szuka; radykały robili ciągle hałas, aby ks. Hulst nie mógł być słyszanym. W toku swojej mowy powiedział ks. Hulst: „Jeżeli ustawy republikańskie nie dają się pogodzić z kościelnemi, to zapobiedz temu łatwo: niechaj Izba tworzy miłe kościołowi ustawy. Ten i ów katolik przyznaje, że dałby się nakłonić do republiki, ale ja pozostanę monarchistą." Ogółem mowa jego miała być wyzywającą i wielce zdegustować do niego prawicę.

Po ks. Hulście zabrał głos minister-prezydent Loubet. Powiedział on, że snać nie potrzebuje składać oświadczenia, skoro sądom polecono zająć się skandalami, wyprawionemi w kościele St. Merry. Ale wiadome pojednawcze tendencye Loubeta nie znalazły wielkiego uznania w Izbie. Wyrwało się mu też, że ks. Hulsta nazwał „monseigneur", który to tytuł przysłuża tylko biskupom, i lewica wyśmiała Loubeta.

Radykał Pichon miał ciętą mowę. Powiedział między innemi: „I ja się zgadzam z ks. Hulstem, że także księża muszą się zajmywać polityką, ale za to obywatele płacić im nie myślą. Jezuita Forbes, członek zakazanego we Francyi zakonu, w kazaniach swoich w St. Merry ubliżał wojsku, przedstawiał koszary w barwach okropnych; schorzali i zarażeni wracają żołnierze, według niego, do swoich rodzin". Następnie podniósł Pichon zasadniczą kwestyę, czy rząd myśli „wiecznie toczyć walkę władzy świeckiej z duchowną, przeciw tym, którzy się w kaptur mnisi ubierają i nasz patryotyzm obrażają". Pichonowi hucznie przyklaskiwano.

Minister-prezydent Loubet powtórzył swoje poprzednie oświadczenie i dziwił się, że może jakakolwiek istnieć wątpliwość co do postępowania rządu. (Głosy: oho!) „Rząd niedawno temu obejmując ster spraw, złożył oświadczenie, któreście pochwalili. W danym razie jestem gotów posunąć się aż do zamknięcia kościoła St. Merry. Albo się ma zaufanie do rządu, albo się go nie ma". To energiczne przemówienie podobało się Izbie, jakoż 354 głosami przeciw 116 przyjęła przychylną dla rządu rezolucyę. Brzmienia jej nie podaje telegram.

Ten wynik interpelacyi jest pośrednio pochwałą dla anarchistów, którzy przeto tylko cokolwiek w środkach, ale nie co do rdzeni różnią się od radykałów francuzkich.

W sprawie projektu rządowego nowej ustawy łowieckiej.

Lwów d. 24. marca.

(III). Co do zarzutu pierwszego, że projekt ustawy porucza wykonywanie i stosowanie przepisów ustawy wyłącznie i tylko władzom rządowym bądź 1. bądź 2. instancyi, to jest on nader doniosłym. Wykluczenie od ingerencyi w sprawach łowiectwa władz autonomicznych 1. instancyi t. j. wydziałów powiatowych, jest bowiem nietylko pewnem ignorowaniem tych władz, ale dla ustawy łowieckiej, której przedmiot lepiej jest znany członkom wydziałów powiatowych składających się przeważnie z ziemian, niż c. k. urzędnikom, jest wprost zgubny. Nie myślę wcale twierdzić, abym wykonywanie policyi łowieckiej, nakładanie kar lub zaprzysięganie dozorców polowania chciał odebrać władzom politycznym; mówię tu tylko o tych rozstrzygnięciach, gdzie władza powiatowa winna się przynajmniej porozumieć z Wydziałem powiatowym, mówię tu o wykonywaniu i stosowaniu przepisów, które dotyczą ochrony zwierzyny, ustęp *c* rozdz. II. t. j. dają władzom wedle projektu czysto politycznym 1. instancyi §§. 44, 45, 46, 47 prawo zarządzenia ubicia pewnej ilości zwierzyny, która się zanadto rozmnożyła nawet w porze ochronnej, lub wcześniejszego względnie późniejszego zaniechania polowania, albo wreszcie zupełnego zastanowienia najwyżej na dwa lata prawa polowania na pewien, lub na wszystkie gatunki łownej zwierzyny. Podobne, tylko znacznie dalej idące prawa ma samo c. k. namiestnictwo §§. 43 (ustanowienie pory ochronnej dla zwierzyny łownej) lub §. 57, wedle którego c. k. namiestnictwo może uczynić wyłom w §. 55. normującym, jaki gatunek zwierzyny jako szkodliwy ubić i zabrać może każdy i wszędzie i może inne jeszcze rodzaje zwierząt poddać pod przepisy tego paragrafu. To znaczy, namiestnictwo może orzec, że w pewnej okolicy sarna jest szkodnikiem i że każdy może ją zabić, lub może orzec, że gdzieindziej znowu ryś jest pożytecznym i dla tego winien być np. w porze godowej (parkotnia) chronionym. We wszystkich tych wypadkach winna ustawa zastrzegać Wydziałom powiatowym, resp. Wydziałowi krajowemu ingerencyę, a władze rządowe bez porozumienia się z władzami autonomicznemi nie powinny mieć prawa wydawania zarządzeń. Uzasadnienie tego co powiedziałem jest o tyle łatwem o ile każdy zrozumie, że przecież członek Wydziału powiatowego, sam właściciel lasów i prawie każdy myśliwy będzie umiał prędzej wybrnąć z czysto myśliwskiego dylematu np. czy gdzie wzbronić polowania na zające, niż najzdolniejszy i najsumienniejszy starosta, który zająca bardzo często wprawdzie jadł, ale rzadziej go widział żywego a o sposobie jego życia nie wiele ma wyobrażenia. Tak samo winna władza polityczna porozumieć się z Wydziałem powiatowym co do zaprzysięgania dozorcy polowania; mianowicie co do osoby podanego do zaprzysiężenia §. 34. W ten sposób niejednokrotnie uniknełoby się obierania wyrafinowanych kłusowników na dozorców polowania i sankcyonowania niejako kłusownictwa.

Bardzo ważnym również niedostatkiem projektu rządowego jest zupełne pominięcie w tekście ustawy w rozdziale II ustępie C unormowania czasu ochrony zwierzyny łownej i tępienia drapieżnej i szkodliwej w ustępie D.

Pod tym względem projekt nowy nie posiada żadnego konkretnego postanowienia, któreby zastępowało ustawę z 30 stycznia 1875 Dz. p. p. nr. 16, ochraniającą w pewnym czasie od po-

7

Nie zabijaj!

Odpowiedź na Tołstoja Kreutzerowską sonatę

przez

DYMITRA ks. GALICYNA.

(Ciąg dalszy).

Zwróciłem się ku domowi zły, jakbym miał grzech na sercu; miałem uczucie popełnionego morderstwa. Dlaczegom zabił tego zająca? Czy potrzebowałem go? Albo potrzebowałem słonek? W każdym razie potrzebniejsze one były jakiemu wygłodniałemu wilkowi. Zdenerwowany zupełnie, dałem sobie słowo, że już nigdy nie pójdę na polowanie.

Szedłem przez park, przeskoczyłem rów i chcąc sobie skrócić drogę, przechodziłem przez sad.

Tyfan machając ogonem, pobiegł do domu. Często myślę, jak wielkie nieszczęście byłoby się stało, gdybym go był miał przy sobie. Oczywiście byłby zaszczekał, a potem...

— Nie, chcę w porządku opowiedzieć, o ile mi to będzie możliwem.

Noc już zapadała; szedłem pomału aleją, na którą światło księżycowe rzucało szerokie cienie przeciskając się przez drzewa. Moje nerwy ciągle jeszcze nie chciały się uspokoić, a rozkoszna noc drażniła je jeszcze bardziej, jak grymaśne dziecko, które przy pocałunkach matki, jeszcze gwałtowniej płacze. Jęk zająca brzmiał mi ciągle w uszach.

Naraz przy skręcie aleji stanąłem.

Dziesięć kroków przedemną w kierunku domu, przechadzała się moja żona ze Stebnicynem; chodzili trzymając się w objęciu, całując i rozmawiając tym drżącym i stłumionym głosem, którym się mówi: „Kocham ciebie!"

W jednej sekundzie przeszedł przez moją głowę cały rój myśli i uczuć. Teraz jeszcze nie pojmuję, jak mogłem naraz tyle myśleć i czuć, a przecież, gdym przyszedł do siebie, oni postąpili nie dalej jak krok jeden.

Przedtem jeszcze, zanim się opamiętałem, miałem strzelbę już w ręku, ale zarazem z uczuciem nie do zniesienia — przyszedł mi mój syn na myśl, widziałem jego uśmiechniętą, świeżą, wesołą twarzyczkę — mogłemże zabić jego matkę? Tak, taką matkę można zabić, ona jest przecież... ale tu naraz myśl się urwała, jakby potrąciła coś równie potężnego, jak strasznego.

Tak, przyszły mi na myśl, słowa: „Nie zabijaj!"

Dziwną jest myśl ludzka; równocześnie wpadł mi także banalny frazes: *Qui va à la chasse, prend sa place*, — i rysunek w jednym z paryzkich dzienników, przedstawiający krwawą zemstę obrażonego męża; zdaje mi się, że widziałem u ciebie ten rysunok; potem ogarnęła mnie wściekłość, dzika denerwująca wściekłość. Chciałem strzelbę podnieść, albo odrzucić... nie mogłem; potem miałem wrażenie, jakby się na świecie wszystko rozpadało i rozsypywało na wszystkie strony; — potem porwał mnie wstyd, aż do bolu; gdyby mnie byli spostrzegli, byłbym uciekł. Nareszcie przyszedłem do siebie i szepnąłem:

— Tam oni idą.

Siadłem na ławce i zacząłem ścigać ich oczami, bez żadnej myśli, oprócz tej, że wkrótce skręcą w dużą aleje i że nie będę mógł na nich dłużej patrzeć. Pocałowali się po drodze jeszcze dwa razy i skręcili rzeczywiście w dużą aleję. Wtedy wstałem i zacząłem iść prędko do domu. Teraz dopiero uczułem, że po pierwsze, jestem bardzo nieszczęśliwym, a po drugie, że temu nieszczęściu trzeba zrobić koniec. Jaki będzie ten koniec — sam nie wiedziałem. Ja myślę, że wówczas musiałem przecie być trochę obłąkanym.

— Dlaczego to wszystko? — myślałem — dlaczego tak, właśnie tak wstrętnie, tak po prostacku!

I zacząłem rozmyślać, do kogobym się z tem pytaniem mógł zwrócić? Myślałem o tobie, o naszem ostatniem widzeniu się, przypomniałem sobie, jak byłeś niespokojnym, czy nie zgubiłeś swoich drogich binokli?

Byłem nieszczęśliwy, ale moje serce było bezczynne i puste. Wiedziałem, że ono się zbudzi, jak tylko to będzie potrzebnem.

— Ale, nie będę mordować, nie, nie będę szeptałem, bojąc się, że przecież zechcę mordować.

Lewa lufa była jeszcze nabitą, chciałem wyjąć patron, ale drżącemi palcami nie mogłem tego zrobić. Niecierpliwie wystrzeliłem w powietrze. Wystrzał odbił się na wszystkie strony w grzmiących odgłosach...

— Tak, tak — myślałem — byłoby tak samo, gdybym ją...

Kroczyłem dalej przez mostek i usiłowałem nie patrzeć w wodę. Do domu miałem jeszcze około piętnaście kroków.

— Wejdę i zacznę — myślałem — wejdę i zacznę.

Nie rozumiałem sam, co miałem zaczynać? bałem się tylko moich przyszłych słów i czynów, bo wiedziałem, że one nie będą zwykłe, ale takie, o których się wiecznie pamięta.

Serce miałem tak ściśnięte, że z trudnością mogłem oddychać... Naprzód! — Naprzód!...

Przed domem, na wolnem miejscu, z którego rozchodzą wszystkie aleje i gdzie zajeżdżały powozy, obaczyłem Stebnicyna. Porwała mnie złośliwa radość. Przystąpił do mnie i zapytał drwiąco:

— Do jakiej to zwierzyny strzelałeś pan teraz? Czy w nocy także co biega po parku...

Przerwałem mu, porwawszy za rękę. Miałem ochotę bić go i zranić. Wściekłość trzęsła mną formalnie.

— Precz ztąd! — zawołałem.

On był ogromnie zdziwiony, chciał rękę uwolnić, ale nie mógł; nigdy jeszcze nie cieszyłem się tak ze swej siły — silnym ruchem ścisnąłem mu palce, a on krzyknął tchórzliwie i lękliwie. Skomlenie zająca zabrzmiało mi znowu w uszach.

— Co to znaczy — spytał przestraszonym głosem — czyś pan stracił zmysły?

(Dok. nast.)

lowania zwierzynę łowną, która to ustawa już w projekcie Wydziału krajowego z. r. 1887 w rozdziale IV została uwzględniona.

W ogóle ustęp C rozdziału II projektu najmniej nie przemawia do przekonania, bo daje w rękę takie szerokie prawa władzom politycznym, że niemal zdaje los i opiekę zwierzyny łownej na pp. starostów i na władzę krajową.

Ustawodawca, mając przed oczyma ustawy łowieckie, obowiązujące w innych krajach i państwach był tego zdania, że nie potrzeba wyrażać w samej ustawie łowieckiej czasu ochrony zwierzyny łownej i w paragrafie 43 powołał do tej czynności, w drodze rozporządzeń namiestnictwo. § 43 bowiem brzmi:

„Namiestnictwo oznaczy w drodze rozporządzenia pory ochronne dla tych zwierząt łownych, dla których koniecznem jest ustanowienie czasu ochrony, w celu utrzymania zwierzostanu odpowiadającego stosunkom łowieckim kraju. W porze ochronnej nie wolno na podległy (!) rodzaj zwierzyny polować, ani też jej chwytać lub zabijać“.

Tak brzmi dosłownie paragraf w projekcie, poruszający sprawę, która jest alfą i omegą wszelkiej ustawy łowieckiej, która jest podstawą do podniesienia zwierzostanu, podstawą dla policyi łowieckiej, podstawą dla sumiennych wykonawców prawa polowania i gwarancyą dla oddzierżawiających okręgi myśliwskie, że dzierzawcy nadużyć się nie dopuszczą.

Pomijać w ustawie taki ważny punkt i zdawać rzecz całą choćby na władzę krajową w formie rozporządzenia, które i łatwiej i lekkomyślniej może być zmienionem niż ustawa, jest to ignorować *„regułę“*, a tolerować i wprowadzać *„wyjątek“*. Jeśli nadmienię, że w kraju naszym, gdzie oświata stoi jeszcze na bardzo niskim stopniu u mas szerszych, z których się rekrutuje i rekrutować musi dozór łowiecki, że i u tak zwanej inteligencyi spotkać się można nieraz z wymówką: „ja nie wiedziałem, że to jest w ustawie“; gdzie w ogóle wprowadzenie w życie wszelkich ustaw natrafia na intelektualne trudności i zmusza do nader częstych zastosowań rygorów karnych (ustawy o zabezpieczeniu na wypadek choroby i nieszczęścia); to łatwo zrozumieć będzie można, że lepiej zasadnicze postanowienia umieszczać w ustawie, która przecież po dłuższym lub krótszym czasie stanie się znaną, niż normować rozporządzeniami, które tak z samej już natury, jak dla swego drobnego rozmiaru ujdą prędzej uwagi i zgubią się w całej masie dodatków i rozporządzeń, jakiemi ustawodawstwo nasze i nasze władze ogół zarzucają.

Prócz tego, biorąc rzecz ze stanowiska myśliwskiego, nie rozumiem pominięcia postanowienia, o którem mowa, w projekcie. Rozumiałbym je może, gdyby stan zwierzyny łownej w Galicyi był świetnym, lub gdyby warunki klimatyczne naszego kraju były tak zmienne, że obyczaje, chwile rozmnażania się zwierzyny w pewnych warukach ulegałyby znacznym zmianom, znacznemu przyspieszeniu, lub opóźnieniu.

Tymczasem co do pierwszego nikt mi nie zaprzeczy, że zwierzostan, biorąc go przeciętnie, jest w Galicyi mizerny; co do drugiego stanowczo i pewnie uwzględniając warunki klimatyczne, oznaczyć można czas spokoju potrzebnego zwierzynie łownej do rozmnażania się, a choćby zresztą pod tym względem ustawa czas ten rozszerzyła, to wyszłoby tylko na pożytek zwierzyny łownej i pożytecznej. Wywołania nadmiernego rozmnożenia się zwierzyny nie ma się co obawiać, bo przeciw temu są już i w projekcie środki § 44, 45, 46, które w razie unormowania ochrony w ustawie dopuszczałyby wyjątków w regule, a nie — jak to jest w projekcie — wyjątków w wyjątku.

Wysoki sejm zatem winien sprawę tę wziąć pod ścisłą rozwagę i przepisy o ochronie zwierzyny łownej uchwalić w tekście ustawy. Gdyby jednak to nastąpiło musianoby odstąpić od dotąd obowiązujących przepisów, które są już strupieszałym szablonem. Co do mnie, to proponuję w miejsce § 43 umieścić następujące postanowienie co do czasu ochrony dla zwierzyny łownej: strzelać nie byłoby wolno.

Jeleni od 1. listopada do 31. lipca, kozłów (rogaczów) od 1. marca do 31. maja, zajęcy od od 1. lutego do 30. września (nie do 15.) jarząbków od 1. lutego do 15. sierpnia (nie do 31.) cietrzewi i głuszców od 20. maja do 15. sierpnia (nie do 31.), bażantów i kuropatw od 1. stycznia do 31. sierpnia (nie do 15.), przepiórek i dzikich gołębi od 1. listopada do 15. sierpnia, dropiów, pardw od 15. kwietnia do 31. lipca, ptactwa błotnego (bekasów od 1. kwietnia do 15. lipca, ptactwa wodnego (kaczek), od 15. kwietnia do 15. lipca (nie do 15. czerwca), łani, jeleni i sarn, cieląt i koźląt (sarnich), (nie szpiczaków), tudzież cieciorek i głuszyc przez cały rok.

Nie uzasadniam tu dla braku miejsca szczegółowych zmian w czasie ochrony, nadmienię tylko, że 15. czerwca myśliwy mógł chyba kazać psu łapać maleńkie kaczki, lub mógł ręką łapać 15. sierpnia wypióry kuropatwie. — Gdyby §. 43. projektu tak wyglądał (nie idzie mi, by ściśle tak), miałyby znaczenie i dobrą stronę §§. 44., 45 i dalsze, rozumie się, po zmianie ich tekstu, że władza polityczna umiałaby się porozumiewać przy ich stosowaniu z Wydziałem powiatowym.

L. G. Dziubiński.

Uroczystość Sokoła.

Lwów d. 28. marca.

Pamiętnym na długo będzie drużynie Sokolej dzień 27. marca 1892 r. Dzień to bowiem założenia przed dwudziestupięciu laty „Sokoła“, uświęcony wczoraj uroczystym wieczorkiem a upamiętniony wręczeniem przez Polki wspaniałego sztandaru. Salę Sokoła przepełnili rodacy, szczerzy przyjaciele idei sokolskiej. Nastrój panował nader uroczysty, jak nigdy dotąd we Lwowie. Pierwsza odezwała się nasza „Harmonia“. Następnie członek Wydziału, adwokat dr. Dzędzielewicz wypowiedział słowo wstępne, dając w niem zarys powstania i rozwoju „Sokoła“ w ciągu lat 25. Obszerne to przemówienie możemy tylko streścić w najważniejszych ustępach.

Na liście założycieli Towarzystwa widniały przed 25 laty nazwiska osób tak drogiej nam pamięci, jak Alfreda Młockiego, Jana Aleksandra hr. Fredry (syna), Kazimierza Grocholskiego, Adama ks. Lubomirskiego, Józefa Supińskiego, Kazimierza hr. Krasickiego, dr. Euzebiusza Czerkawskiego, Jana Dobrzańskiego, Alfreda hr. Potockiego i wielu innych, a między tymi dwa skromne nazwiska naówczas młodych ludzi: akademika z wydziału prawa Klemensa Żukotyńskiego i elewa inżynieryi Ludwika Goltentala, którzy jednak w chwili powstania i w pierwszej dobie rozwoju Towarzystwa wybitną odegrali rolę. Dr. Klemens Żukotyński późniejszy adwokat we Wiedniu i we Lwowie, powziął bowiem pierwszy myśl założenia takiego Towarzystwa, a Ludwik Goltental, sam teoretycznie i praktycznie wykształcony gimnastyk, w urzeczywistnieniu tej myśli był mu znakomitą pomocą.

Dnia 25. marca 1867 w wielkiej naszej sali ratuszowej pod przewodnictwem śp. dr. Józefa Millereta, ukonstytuowało się towarzystwo, wybierając dr. Millereta prezesem, hr. Fredrę, jego zastępcą, do wydziału zaś weszli: Dr. Eugeniusz Białoskórski, Jan Dobrzański, dr. Herman Frenkel, Karol Mikuli, Jan Milikowski Paweł Praun, dr. Zygmunt Rieger, Zygmunt Sawczyński, Stanisław Stobiecki, Henryk Teyssery, Wincenty Żaak, Jan Żdlplachta i Klemens Żukotyński; jako zastępcy dr. Władysław Bodyński, dr. Stanisław Illasiewicz, Izydor Podlewski i Juliusz Starkel; jako rewidenci: śp. Szymon Krawczykiewicz, Edward Simon i Karol Wild.

Kiedy mowca oddał hołd tym ojcom towarzystwa ze setek sokolich piersi zagrzmiało w sali: „Czołem!“

Kreśląc następnie w najogólniejszych zarysach, — bo na to tylko pozwalały ramy przemówienia, — historyę 25-letniego rozwoju towarzystwa, zaznaczył mowca, że wiele chwil ważnych w tym rozwoju dziś niepodobna już nawet odtworzyć tak, żeby przed nami stanęły żywe, bo niejeden nawet z ich współczesnych uczestników tych chwil, dziś po latach inaczejby może rzecz widział, niejedno inaczej odczuł. Dla umysłu i ducha czas, to przestrzeń i światło dla oka. Niejeden rys żywy i znamienny ginie w nim niepowrotnie i trzebaby dopiero intuicyi artysty, żeby go wskrzesił.

W ogólnym zarysie jednak praca i walka była trudną, a tysiące rąk większych i mniejszych zasług składało się na to, co dziś tak pięknie się rozwija. Były i są dłonie i barki potężne, co raz wsparłszy budowę dźwigały ją wytrwale jak Karyatyda. Takimi filarami był śp. Jan Dobrzański i Tadeusz Żuliński, takim filarem z nauczycielstwa jest Antoni Durski. Ale były też i są dłonie słabsze, które jednak przyzwyczaiły się znakomicie do powodzenia, bo w chwili decydującej nieraz i dłoń najsłabsza szalę przeważy.

Więc mowca imieniem wydziału złożył jedynie gorącą podziękę reprezentacyi miasta i kraju i gal. Kasie oszczędności, a zresztą wszystkim współpracownikom i przyjaciołom „Sokoła“ bez różnicy. Znowu zagrzmiało sokolskie „czołem!“.

Przemówienie swoje zakończył dr. Dzędzielewicz wykazaniem, jakie znaczenie będzie miał obchód tej 25-letniej rocznicy na zewnątrz, który przy zjeździe wszystkich sokołów polskich i czeskich odbędzie się na Zielone świątki. Będzie to pierwsza próba lotu, ale i próba wielkiej dla kraju i jego zdrowa doniosłości, mająca wykazać, czy społeczeństwo nasze zmężniało już na tyle, żeby w swoich wlać to przeświadczenie, że ozdrowiało i wyszło z bierności.

Próba będzie trudna, więc mowca. za przykładem Czechów zakończył hasłem: „K r z e p m y s i ę!“

Teraz nastąpiła część najwspanialsza, a nawet do łez pobudzająca. Na estradzie ustawili się dzielni Sokoły w mundurach z wiceprezesem dr. Czarnikiem na czele. Popatrzywszy na te dzielne postacie, zdrowe twarze, gibkie ruchy, każdy uznać musiał doniosłość idei sokolej. Cisza zaległa salę, gdy z pokoju bocznego wyszło grono pięknych jak anioły Polek, dźwigających wspaniały sztandar. Stanąwszy na podwyższeniu, rozwinęły go, a wówczas widniał z jednej strony na drogiej materyi srebrem tkany Sokół, z drugiej wspaniale zrobiona Matka Boska Częstochowska z podpisem: „Pod Twoją obronę.“

Ze wspaniałego tego orszaku wystąpiła panna Marszałkiewiczówna i z uczuciem i przejęciem się wygłosiła następujący wiersz Platona Kosteckiego:

Czołem, Sokoły!... Od Polek my z darem
Przychodzim na Wasze gody:
Z szczerą modlitwą, z barwistym sztandarem...
Polskiej ten sztandar urody:

Bo oto, patrzcie, z jednego mu lica
Promieni Bogarodzica,
Przed której jasną nadanielską tarczą
Bezsilnie szatany warczą,
Na drugiem licu Sokół jasnooki
Leci w błękity i mroki —
A za czem leci — świat to kiedyś powie:
Toruje drogi Orłowi!

Nim przyjdzie doby piekielnej ostatek,
Zaszumi straszna zawieja —
Lecz w Was nadzieja Waszych sióstr i matek,
Waszych bogdanek nadzieja!
A duch wasz zdrowy, zdrowe Wasze ramię —
Któż Was przerazi, przełamie?
I kędy praca, tam nie marne męstwo,
Walkę uwieńczy zwycięstwo!

Gdy zjadą bracia Wasi z nad Wełtawy,
I hen. od Drawy, od Sawy,
To im ten sztandar skłoni się bez sromu,
Ale prócz braci nikomu...
Aż kiedyś — rychło — spełnią się nadzieje,
I w Waszej i w synów dłoni
Na złotych godach w Warszawie powieje,
I wolnej Matce się skłoni!

W imię Ojczyzny więc ten sztandar bierzcie!
Niech się ku słoncu rozwija!
Dzielnym go duchem, dzielną ręką dzierżcie,
Bo z wami Bóg i Maryja!
Jeszcze Polska nie zginęła!

Na wiersz ten odpowiedział p. dr. Czarnik: „Czołem przezacne i czcigodne panie! Czołem i szczery dank za tak hojny i wspaniały dar. Będzie on podwójnie drogim, drogim, bo widnieją na nim święte hasła nasze. Widnieje wizerunek Boga, symbol naszej świętej wiary, wiary ojców i przodków naszych, której prawdziwość z głębi serca uznajemy, przy niej trwamy i wytrwamy.

Widnieje na nim sokół, symbol wolności i dzielności, który jak natchniony poeta przez usta twoje przezacna pani powiedział: toruje drogę orłowi. Jak ten sokół wzmagając w siły coraz szersze zakreśla kręgi na horyzoncie, tak my pragniemy opasać Polskę wolną i niepodległą.

Otoż święte hasło nasze „Z Bogiem dla Ojczyzny“. Dar ten będzie dla nas drogim, żeście Wy przezacne Polki nam go ofiarowały. Darem tym nietylko dajecie dowód, że uznajecie naszą pracę, ale ją wspieracie i wspierać będziecie. Czyny bohaterskie naszych matek krwią skreślone na kartach dziejów naszych dają rękojmię, jakie plony praca Wasza może wydać.

Wsparci waszą pracą mamy prawo ufać, że cele nasze będą osiągnięte.

Tobie chorąży oddaję sztandar, noś go na chwałę i pożytek Ojczyźnie. Wam przezacne Polki krzyczę z całej piersi: Niech żyją!“

Okrzyk ten powtórzyli Sokoły trzykrotnie, a naonczas wystąpił zastępca naczelnika p. Janikowski i odczytał list chorego prezesa Sokoła dr. Krówczyńskiego, który dosłownie podajemy: „Czołem! i tysiąckroć czołem! przezacne Panie za drogocenny sztandar ofiarowany Sokołowi. Jest on dla nas bardzo cennym, bo ta ofiara jest dowodem uznania 25 letniej pracy przez zacne Matki. Cześć Wam za to!

Posiadając sztandar Wasz, zanosimy prośbę: Oto około tego sztandaru niechaj skupią się Wasze siostry i córki, niechaj bronią Was mężowie, bracia i synowie, niechaj wszyscy pod tym sztandarem nabywają zdrowia, sił fizycznych, hasła ducha i wszelkich cnót obywatelskich, które upadły naród do samodzielnego życia podnoszą.

My zaś w imieniu wszystkich Sokołów ślubujemy, że zawsze zgodnie i wysoko ten sztandar nosić będziemy, a gdyby komukolwiek przyszła grzeszna myśl go poniżyć lub skalać, niechaj mu przedtem uschnie prawica, mózg wypowie posłuszeństwa i krew na zawsze w żyłach skrzepnie.

Ciebie nasza Królowo za przykładem naszych Ojców, którzy w chwilach doli i niedoli uciekają się pod Twoją obronę, błagamy, uproś dla naszej pracy łaskę u Wszechmocnego, aby wzlatujący Sokół coraz wyżej się wzbijając, powrócił do nas Orłem srebrnobiałym.

Wielki wodzu, (zwracając się do posągu Kościuszki) najlepszy obywatelu upadającej Ojczyzny i Ciebie Wielki wodzu bierzemy na świadectwo, że wytrwałością, cnotami i miłością z hasłem na ustach i sercu „Bóg i Ojczyzna“, wszystkie trudności zwyciężać ślubujemy, Ciebie jako wzór naśladować pragniemy i ten nasz sztandar niechaj po raz pierwszy pochyli się, oddając hołd najlepszemu obywatelowi“.

Pismo to wywołało ogromny entuzyazm. Chorąży p. Krzyżanowski pochylił sztandar przed biustem Kościuszki a malutki Tadeusz Janikowski, ubrany w piękny strój krakowski, wzniesiony na rękach ojca, uwieńczył go wawrzynem. Muzyka zagrała hymn narodowy, a wszyscy stojąc wysłuchali go do końca.

Następnie chór „Sokoła“ odśpiewał „Hymn Sokołów“; muzyka Mieczysława Sołtysa, słowa Wojciecha Dąbrowskiego. Hymn to zaiste godny „Sokołów“, piękny jak idea sokola, podniosły jak wczorajsza uroczystość, imponujący siłą harmonii jak prawica „Sokoła.“ Dalej wygłosił p. Władysław Janikowski wiersz swój „W 25 rocznicę“, p. Ostrowski odegrał na fortepianie improwizacyę na temat pieśni narodowych, a chór „Sokoła“ odśpiewał kilka pieśni.

Uroczystość zakończyły ćwiczenia gimnastyczne „wolne jubileuszowe“ pod komendą dzielnego naczelnika Antoniego Durskiego i „w zastępach na drążku i poręczach.“

Uroczystość wczorajsza wywołała bardzo podniosłe wrażenie na obecnych a zapowiedziała jakim to będzie obchód czerwcowy. Widzowie opuszczali salę „Sokoła“ podniesieni na duchu z tem przeświadczeniem, że gdzie tacy Sokoły i dzielnie im pomagające Sokolice, tam śmiało można spoglądać w przyszłość, z wiarą: „Jeszcze nie zginęła.“

Po wieczorku odbyła się w sali zwanej „Langówką“ wieczornica, na którą przybyli reprezentanci Rady miejskiej, młodzieży akademickiej, rękodzielniczej, Tow. strzeleckiego, Lutni, straży ochotniczej „Sokół“ itd. Wśród toastów na cześć idei sokolej, „Sokołów“ itp. spotkała rozrzewniająca owacya Platona Kosteckiego, któremu po pięknej przemowie p. dr. Fiszera ofiarowano wieniec laurowy. Ochocza zabawa przeciągnęła się do późna w nocy. Wśród niej przybyły telegramy ze „Sokoła“ krakowskiego i przemyskiego a na wniosek p. T. Czapelskiego wysłano telegram do Sokoła pragskiego. *M. D.*

KRONIKA.

Lwów dnia 28. Marca 1892 r.

Zapiski osobiste. O Bakanowski C. R. przybył dziś do Lwowa.

Mianowania. Kraj. dyrekcya skarbu zamianowała kontrolorów podatk. Karola Dziurę i Konst. Rojeckiego poborcami podatk. w IX. klasie rangi, dalej adjunktów podatk. Juliusza Rawskiego i Teodora Kozłowa kontrolorami podatkowymi w X. klasie rangi, wreszcie prowizor. adjunkta podatk. Józefa Kumanieckiego i praktykantów podatk. Jana Ligaszewskiego i Mojżesza Schildkrauta adjunktami podatk. w XI. klasie rangi.

Ze sfer kościelnych. Ks. Kasjan Kunicki, kapelan wojskowy w Stanisławowie mianowany został radcą i referentem stanisławowskiego biskupiego konsystorza.

Tygodnik katolicki donosi: O. Wincenty Kolor, przeor OO. Cystersów w Szczyrzycu, otrzymał od Stolicy Apostolskiej przywilej używania odznak pontyfikalnych.

W zakonie OO. Dominikanów, O. P. Markl, zrezygnowawszy z godności prowincyała zakonu kaznodziejskiego, został wikaryuszem konwentu w Borku starym ad Tyczyn.

Przeniesieni: O. M. Herman został adm. w Kościejowi, a O. C. Zielonka z Kościejowa adm. w Czortkowie; dalej O. Er. Bratkiewicz z Tyśmienicy do Jarosławia. O. C. Maśny i O. M. Kruczek obaj ze Lwowa do Podkamienia. O. H. Janeczek został kooperatorem we Lwowie, a O. P. Bażan magistrem nowicyuszów. Z zakonu Karmelitów przeniesiony: O. Al. Bilski ze Lwowa do Pilzna.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Podhajcach, z grupy gmin miejskich, rozpisany został na dzień 4 maja bież. roku.

Sejmik relacyjny. Wczoraj przy udziale około 300 wyborców m. Przemyśla odbył się tam sejmik relacyjny, na którym zdawał sprawę poseł do Rady państwa dr. Witold Lewicki. Zebraniu przewodniczył wiceburmistrz p. Doliński. Dr. Lewicki przedstawiając charakterystykę stronnictw w Radzie państwa, wykazał powody, przemawiające za polityką Koła polskiego wolnej ręki wobec innych stronnictw i rządu. Z kolei omawiał sprawę decentralizacyi kolei, mówił o inspektorach okręgowych, poruszył politykę w sprawie Szląska i inwestycyjną politykę kraju. Zwracając się ku przyszłości, zalecał i nadal politykę wolnej ręki wobec stronnictw i rządu, posługując się *ad hoc* stworzoną większością do reform ustawodawczych. W końcu zgłoszono kilka interpelacyj, między innemi były interpelacye p Gamskiego w sprawie ofiar państwa na rzecz Wiednia i w sprawie ewentualnego odszkodowania właścicieli w rejonie fortyfikacyjnym. Po odpowiedziach dr. Lewickiego, udzielili mu zebrani jednomyślnie wotum zaufania.

W Kole literackiem mówił w sobotę hr. Wojciech Dzieduszycki na temat „Żywa tradycya z życia naszej szlachty przed r. 1848“. Pięknemu a pouczającemu odczytowi, przysłuchiwała się z natężoną uwagą bardzo licznie zgromadzona publiczność, wśród której widzieć można było wielu posłów sejmowych. Odczyt wywarł głębokie wrażenie na słuchaczach, którzy gorącemi oklaskami podziękowali szanownemu prelegentowi.

Wieczorek Szewczenki urządziły d. 25 b. m., jako w 31 rocznicę śmierci, w wielkiej sali „Narodnego Domu“ ruskie Towarzystwa narodowe. Salę zapełniła liczna publiczność ruska, a zwłaszcza panie. Wieczorek zagaił p. Wachnianien, poczem nastąpiły produkcye choralne „Bojana“, śpiew solowy panny Kruszelnickiej, gra na fortepianie p. Oczarkiewiczowej i deklamacya p. Ustjanowicza. Po wieczorku odbył się komers narodowców u Stadtmüllera.

Z Towarzystwa sztuk pięknych. Na sobotniem posiedzeniu lwowskiej reprezentacyi zapadła uchwała, aby na wystawę przyjmować te tylko dzieła sztuki, które nadesłane są wprost przez artystów. Wszelkie pośrednictwo czy to prywatne, czy handlarzy jest odtąd wykluczone.

Z „Bratniej pomocy“ słuchaczów polit. Na walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie odbytem dnia 20 bm. wybrano przewodniczącym Karola Ruebenbauera, zastępcą przewodniczącego Józefa Sosnowskiego, skarbnikiem Leona Mroczkowskiego, bibliotekarzem Adama Łukasa; wydziałowymi Władysława Prysaka Ferdynanda Gismana, Tadeusza Jaszczurowskiego, Tadeusza Kobylańskiego, Józefa Mędrzyckiego i Władysława Sadłowskiego; zastępcami wydziałowych; Alfreda Broniewskiego, Jakóba Kurasia, Jędrzeja Moraczewskiego, Mieczysława Rybczyńskiego. Do komisyi lustracyjnej wybrano: Stanisława Aleksandrowicza, Władysława Leśniaka, Władysława Nieniewskiego, Juliusza Orłowicza i Zygmunta Stybera.

Z Izby sądowej. W sobotę stanął przed zwykłym trybunałem wyrokującym Józef Kaliniewicz, oskarżony o sprzeniewierzenie przeszło 1.000 złr. na szkodę Ludgara br. Grocholskiego, właściciela Pustomyt, Br. Grocholski urządził we Lwowie skład wapna, a zarząd tego interesu spoczywał w rękach p. Piotra Zaręby. W sierpniu zeszłego roku został przyjęty do pomocy przy sprzedaży wapna Józef Kaliniewicz, który sprzeniewierzył pieniądze, dawane mu za sprzedane wapno, w wysokości 1311 złr.

Samobójstwo. Fryderyk Altenburger kapitan przy artyleryi w Jarosławiu, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu w Przemyślu dnia 26. bm.

Z Kołomyi. Prace przygotowawcze ankiety, zwołanej przez Edmunda hr Starzeńskiego, mające na celu umożliwienie otwarcia projektowanego muzeum pokuckiego już w dniu 3 maja br. jako w setną i pierwszą rocznicę ogłoszenia konstytucyi polskiej, są już prawie na ukończeniu i jest przeto nadzieja, że wkrótce bogate zbiory prywatne br. Starzeńskiego z księgozbiorem 3500 tomów liczącym będą oddane na użytek publiczny.

W Przemyślu powstał dnia 24. bm. wskutek niedbałego czyszczenia kominów ogień przy ulicy Żydowskiej. Niebezpieczeństwo było groźne, gdyż domostwa w tej dzielnicy są łatwo zapalne. Straż jednak pożarna, rychło przybywszy, stłumiła ogień w zarodku.

Z Nowego Sącza donoszą, że wydział powiatowy pragnąc dać ludności zarobek uchwalił na roboty publiczne z funduszów powiatowych 3.000 złr., a hr. Edward Raczyński ofiarował 500 złr., na zapomogi dla ludności wiejskiej.

Ze Stanisławowa. W ubiegły piątek odbyła się w gimnazyum stanisławowskiem uroczystość wręczenia krzyża kawal. Franciszka Józefa dyrektorowi p. Janowi Kerekjarcie.

Członkami komitetu wystawy przemysłu budowlanego, która odbędzie się w bieżącym roku we Lwowie wybrani zostali ze Stanisławowa pp. J. Jaegerman i P. Birnbaum.

W Czerniowcach odbyło się w piątek, za inicyatywą klubu pocztowego, bardzo liczne zebranie urzędników państwowych, celem utworzenia Towarzystwa, któreby dla swych członków dostarczało artykułów spożywczych po umiarkowanej cenie. Dyskusya była bardzo ożywiona. Poszczególni mowcy dowodzili, że w Czerniowcach jest niemal połowa ludności, której egzystencya polega na wyzysku klas pracujących, i owe pracujące jednostki muszą krwawym swym zarobkiem utrzymywać po paru i kilku takich wyzyskiwaczów. Konsumenci powinni sami sobie nawzajem pomagać. Wybrano komitet z dwunastu członków, który pod przewodnictwem radcy szkolnego dr. Korna zajmie się opracowaniem statutu dla Towarzystwa spożywczego.

Z Budapesztu donoszą. W ciągu zeszłego tygodnia odebrało sobie życie wystrzałem z karabinu w tamtejszych koszarach Ferdynanda trzech żołnierzy z drugiego pułku inżynieryi (dwaj szeregowcy i kapral). Jako powód samobójstwa podają przewinienia służbowe i przesadną surowość w postępowaniu przełożonych.

Wenus i balony. Dzięki trwającej od kilku dni pogodzie, na wyiskrzonem wieczorami niebie jaśnieje świetna gwiazda o silnym blasku. Jest to najbliższa nasza sąsiadka w systemie planetarnym, Wenus — zwana powszechnie gwiazdą poranną, gdy się pojawia przed wschodem słońca, lub gwiazdą wieczorną, gdy świeci po zachodzie. Obecnie łatwo ją widzieć można już o zmroku, jako świetlny punkt wysoko na niebie zachodniem. Około godz. 10 wieczór gwiazda ta znajduje się nisko nad horyzontem i wtedy otacza ją świetniejsza jeszcze aureola blasków, przyczem wymiary jej pozornie rosną. Wydaje się, jakby unosiła się tuż nad ziemią. Ztąd urosła bajka: Od kilku tygodni w Królestwie zarówno po miastach, jak i po wsiach mówią o jakichś balonach, które co wieczór szybują jakoby z za granicy, a około północy odpływają górnemi szlakami Opisy tych balonów, przechodząc z ust do ust, dostały się i do szpalt dziennikarskich; mówiono, że pruska komenda balonowa w Bydgoszczy czyni tajemnicze próby. Wreszcie teraz przekonano się, że tym złowrogim balonem, co wieczór wznoszącym się w górę, jest niewinna Wenus.

Księżna Malborough stawała w tych dniach przed sądami angielskiemi, jako oskarżona w sprawie karnej o kłusownictwo. Księżna na nie swoim gruncie zabiła cietrzewia, co w Anglii uważane jest za kradzież i karane paroma miesiącami więzienia. Sąd jednak uwolnił księżnę, motywując swój wyrok tem, iż prawo zagraża wprawdzie kłusownikom, ale nie wspomina nic o... kłusowniczkach.

Z bruku. Z podwórza zakładu gazowego skradli wczoraj o godz. 2. po południu nieznani sprawcy 25 rur gazowych. Złodzieje dostali się na podwórze przez otwór zrobiony w parkanie.

Rewizor pol. Schlaffenberg i Fischer aresztowali onegdaj współwinnych w kradzieży popełnionej w cerkwi w Zaczkowie, a mianowicie Jerzego Hassa, Annę Darniewicz, Wiktoryę Malec i Piątkowską i odebrali od nich skradzione tamże korale i kwotę 118 złr.

Zmarli. We Lwowie zmarła Emilia Osberger wdowa po star. inżynierze, przeżywszy lat 68.

Stefan Kwieciński, urzędnik Tow. wzaj. ubezpieczeń, przeżywszy lat 24, zmarł w Krakowie dnia 25 b. m.

Cartigny, ostatni z uczestników bitwy trafalgarskiej, zmarł zeszłego tygodnia w Hyeres, przeżywszy 101 lat.

Odpowiedź Administracji. Wny Pan *Kirchenberger. Drohobycz.* Numer ten wyczerpany.

OFIARY.

Wbny ksiądz proboszcz *Gromnicki z Buczacza* nadesłał nam złr. 5 z następnącą notatką: „Wyczytawszy w *Gazecie Narodowej* z dnia 25. bm. o nędzy ludu w Czarnuszowicach pod Lwowem spieszę z skromnym datkiem na ten cel. *Vivat sequens!*

Odsyłamy na ręce WPana W. Traczewskiego tamże.

SEJM.

Lwów d. 28. marca.

Dzisiejsze, czternaste z rzędu posiedzenie sejmu naszego rozpoczęło się o godzinie 10 minut 40 z rana.

Po uchwaleniu urlopów dla Jana hr. Stadnickiego do końca sesyi a dla Madeyskiego na dni 4 — odczytano wniesione petycye, z których podajemy ważniejsze:

Wydział pow. w Buczaczu o uregulowanie sprzedaży soli. — Wydział pow. w Stanisławowie o środki zaradcze przeciw pokątnemu pisarstwu. — Gmina Jaworzno o przyspieszenie otwarcia nowego sądu pow. w Jaworznie. — Gmina m. Brzeżany o przyspieszenie budowli kolei żelaznej ze Stryja przez Rohatyn, Brzeżany do Tarnopola. — Kilkanaście petycyj o zapomogi na zasiewy z powodu niedostatku. — Kilka gmin petycyonuje o subwencyę na budowę szkoły. — Gmina m. Mielca w przedmiocie oddania gospodarki Rad szkolnych miejsc. pod kontrolę rad gminnych, obszarów dworskich i wydziałów powiatowych. — Kilkanaście petycyj nauczycieli o zaliczenie do wyższej klasy pod względem płac, lub o zapomogi i dodatki drożyźniane. — Tow. ochronek chrześcijańskich we Lwowie o subwencyę. — Tow. muzyczne im. Moniuszki w Stanisławowie o zasiłek na dokończenie gmachu i utrzymanie szkoły muzycznej. — Aleksander Bohuss o subwencyę dla córki Ireny na kształcenie się w śpiewie. — Wydział pow. w Zbarażu o zapomogę dla zagrożonej niedostatkiem ludności tamt. powiatu.

Ogółem wpłynęło dotąd 1442 petycyj, które odesłano do właściwych komisyj.

Ks. S i c z y ń s k i zwraca uwagę na petycyę Wydziału Rady pow. w Zbarażu, w sprawie głodowej i prosi o odczytanie tej petycyi w całości, co też Izba uchwaliła. Petycya podnosi z naciskiem, że głód we wschodnich powiatach, a w szczególności w zbarazkiem, dotkliwie uczuwać się daje.

Komisarz rządowy hr. Ł o ś odpowiada na interpelacyę p. Żardeckiego w sprawie zajęcia gruntów pod ujeżdżalnię w gminie Przemieście. Z powodu trudności porozumienia się, nastąpiło wywłaszczenie gruntów, zatwierdzone następnie przez ministerstwo. Namiestnictwo żądało już asygnowania tej kwoty; właściciele nie poniosą straty, gdyż otrzymają procenta.

Na interpelacyę p. K r a m a r c z y k a odpowiada hr. Łoś, że rząd ze swej strony uczynił wszystko, aby ulgi dla ludności były równomierne i przyniosły należyte rezultaty.

Z porządku dziennego sprawozdanie Wydziału kraj. w przedmiocie udzielenia gminie m. Przemyśla uprawnienia do poboru opłaty gminnej od czynszów najmu, — przekazano komisyi administracyjnej; — poczem p. Teliszewski uzasadniał swój wniosek o uznanie drog gminnych z Turki do Lutowisk i z Boryni do Tucholki za krajowe, przyczem stosownie do żądania mowcy wniosek ten odesłano do komisyi drogowej.

Następnie p. Włodzimierz K o z ł o w s k i uzasadniał swój wniosek co do utrzymania zamknięcia granicy rumuńskiej dla bydła i opieki nad rolnictwem w razie rokowań o traktat handlowy ze Serbią. Mowca zaznacza, że na polu polityki handlowej austryackiej życzeniom sejmu i Koła polskiego co do ułatwienia eksportu płodów rolniczych stało się zadość, a zawarte traktaty handlowe stanowią podstawę do polepszenia stosunków eksportowych. Czyli na tej podstawie pomyślny rozwój rzeczonych stosunków rolniczych nastąpi, zależy od polityki handlowej Niemiec wobec Rosyi i krajów bałkańskich i od austryackiej polityki komunikacyjnej, a poszczególnie taryfowej; od należytej organizacyi handlowej, a wreszcie od tego, czyli Austro-Węgry wedle przykładu innych państw korzystne warunki konkurencyi przez zdrową politykę finansową i handlową wyzyskają. Zanim się odnośne rękojmie pozyska, za daleko idący optymizm dałby się uzasadnić. W razie braku energii może się nietylko rozwinąć zacięta konkurencya pomiędzy mocarstwami, które traktaty zawarły, ale co gorzej wojna w pokoju z Węgrami, a już w ostatnich latach co do taryf kolejowych, refakcyi, Ueberladungsgebühren podjęte kroki są wynikiem niedokładnego wykonania przymierza cłowo-handlowego i wymagają nietylko wielkiej czujności, ale ciągłej i stanowczej represyi.

Jakkolwiek rządowi i Kołu należy się wdzięczność za uwzględniające rolniczy charakter monarchii traktaty handlowe, niemniej jednak należy zaznaczyć, że jedynie tylko w połowie wykonanie programu polityki handlowej austryackiej zabezpieczono. Program ten żądał nietylko polityki ugodowej i ułatwienia warunków zbytu w stosunku do zachodu, ale utrzymania autonomii taryfowej wobec mocarstw wschodnich. — W tym kierunku zagraża krajowej produkcyi niebezpieczeństwo traktatu z Rumunią, a że to niebezpieczeństwo nie stanęło bezpośrednio przed nami, zawdzięczamy głównie okoliczności, że Rumunia, pragnąc wypróbować skutki autonomii taryfowej, w obecnej chwili traktatu z Austryą zawierać nie chce. Wobec tego oporu Rumunii zachowanie pewnej godności wobec niej mogłoby w obecnem stadyum sprawy zjednoczyć przeciwników traktatu z jego zwolennikami, uwłacza bowiem powadze wielkiego mocarstwa, jeśli pewne ruchliwe koła wielkiego państwa poprostu proszą małe mocarstwo o traktat, jak o łaskę. Gdyby nie było reakcyi przeciwko tym błędom taktycznym, popełnianym przez niektóre głośne reprezentacye interesów, wynikiem tego ruchu byłby nietylko traktat, ale traktat dla Austro-Węgier niekorzystny, ktokolwiek bowiem drożącemu się kontrahentowi mówi, że interes jakiś bezwiednie zawrzeć musi, daje się zwyczajnie wyzyskać i zawiera zły interes.

O ile ta akcya na zewnątrz państwa może nawet ze stanowiska zwolenników traktatu pogorszyć jego szanse, o tyle w obrębie monarchii trudno jej odmówić pewnej zręczności w poru-

szeniu wszystkich sprężyn w celu omamienia opinii publicznej. W tym celu mobilizowano dwa hasła, interes wiedeńskiego przemysłu i podrożenie mięsa. W pierwszym kierunku skargi nieuzasadnione; od ustania wojny cłowej bowiem warunki exportu przemysłu austryackiego z innemi państwami konkurencyjnemi zrównano, wartość exportu w r. 1891 doszła kwoty z czasów największego rozkwitu handlu austro-rumuńskiego, a ogólna kwota straconego exportu artykułów do Rumunii wywożonych dowodzi, że za ubytek w czasie wojny cłowej powstały, otrzymały one przez otwarcie nowych dróg sowitą kompensatę. Dalszy postęp exportu przemysłowego do Rumunii należy od wytrwałości exporterów; od organizacyi exportu, a jeśli np. Węgry zakładają bazar krajowy w Rumunii, a austryaccy przemysłowcy z tego bazaru skorzystać są za leniwi; jeśli raporta konsularne zaznaczając korzystniejsze położenie handlowe i powiększenie exportu stwierdzają zarazem opieszałość exporterów, skrzętna praca rolników przecież za to płacić nie może.

Co do podrożenia mięsa, polegają również argumenta agitatorów wiedeńskich na złudzeniu. Otwarcie granicy niemieckiej dla bydła może jedynie tylko przez zawleczenie zarazy przyczynić się do zamknięcia targu wewnętrznego i do zagwożdżenia handlu pomiędzy poszczególnemi krajami monarchii, którego skutkiem bywało zawsze podrożenie cen mięsa. Z nagłych fluktuacyj cen mogą tylko korzystać wielkie rzeźnie wiedeńskie, które tak z obniżenia jak i z podwyższenia cen dla podwyższenia zysków handlu pośredniego korzystają — otwarcie granicy nie leży jednak ani w interesie producentów, ani w interesie konsumentów. Raporta konsularne stwierdzają, że w Rumunii panuje księgosusz i szerzy się ciągle zaraza pyskowo-racicowa, a położenie jej geograficzne nie pozwala i sąsiedztwo z Bessarabią, która jest siedzibą zarazy, jej zamknąć się skutecznie przed przemytnictwem rosyjskiem. A otóż motywa do traktatów niemieckich, przedłożone parlamentowi niemieckiemu, zastrzegają wyraźnie, że jedynie tylko zamknięcie od krajów bałkańskich dozwoliło Niemcom zawrzeć konwencyę z Austro-Węgrami.

Stosunek z Rumunią Austryę drogo kosztował; eksport bydła spadł o 50 milionów zł., czyli o 66 prc., a w chwili kiedy Austrya drakońskiem ustawodawstwem i uciążliwem jego wykonaniem w wielu krajach a poszczególnie w Galicyi wypleniła zarazę, w chwili kiedy odzyskano postradany z powodu stosunków z Rumunią wywóz do Niemiec, czyż mamy dla partykularnego interesu rzeźników wiedeńskich sprowadzać zarazę na targ wewnętrzny i tracić targ niemiecki? Na ceny mięsa krajowe otwarcie granicy rumuńskiej nie wpłynie, bo walka toczyć się będzie nie na targu galicyjskim, ale wiedeńskim. A zamknięcie rogatek dla bydła pomiędzy poszczególnemi powiatami, które jest nieodzownem następstwem zawleczenia zarazy, cenę chyba tylko wpłynąć w górę i wyżywienie ludności utrudnić. Raporta konsularne stwierdzają, że chów bydła w Rumunii wskutek zarazy i niedbalstwa tak dalece upadł, iż Rumunia Austryi własnego bydła dostarczyć nie zdoła, chyba przemycone przez Rumunię rosyjskie — bydła też z Rumunii się nie dostanie, ale zaraza drogą na Rumunię, w razie otwarcia granicy, dojdzie do Austryi z pewnością. — A nawet *posito sed non concesso*, jakoby pomiędzy interesami producentów a konsumentów zachodziła tutaj pewna kolizya, należy przecież zachować pewną równowagę pomiędzy interesami tych, którzy jedzą mięso, a tych co mięsa przez cały rok nie widzą, i od biedy na placku owsianym poprzestać muszą. Jest niepojętem, dlaczego w parlamencie wiedeńskim szafują ubogiej ludności tylko we Wiedniu i we wielkich stolicach, bo po wsiach żyją ludzie daleko ubożsi. Mniej ważnem, ale także uwagi godnem jest niebezpieczeństwo importu zboża, które już teraz z Rumunii do młynów galicyjskich przychodzi i do zniżenia ceny się przyczynia.

Traktat z Serbią należy oprzeć na *status quo*, z zastrzeżeniem obostrzenia konwencyi weterynaryjnej. Już ten sposób załatwienia rzeczy wobec przyszłości rolniczej tego kraju i ułatwienie życia przez kolei wschodnich dowodzi, że rolnicy od ofiar się nie usuwają, że jednak oddając państwu co jest państwa, tj. przewyższającą ich siły kwotę podatkową i najzdrowszy materyał żołnierza, mają słuszne prawo się domagać, ażeby wobec niebezpieczeństw w dziedzinie polityki handlowej i reformy waluty zagrażających i wobec reformy podatkowej, poparcie rolnictwa należało do głównych myśli przewodnich polityki państwowej.

Wniosek posła Kozłowskiego odesłano stosownie do żądania mowcy do komisyi administracyjnej — a mowcę za piękne i pełne dobrych myśli przemówienie nagrodzono oklaskami.

Z kolei dokonano wyboru dwóch zastępców członków Rady nadzorczej Banku kraj. Wybrani zostali: Adolf br. Brunicki i Karol Schayer.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisyi budżetowej o reorganizacyi oddziału konceptowego w Wydziale kraj. P. D. Abrahamowicz imieniem komisyi wnosi zwinięcie posady radcy kodyfikatora i posady koncepisty a utworzenie posady radcy, 3 posad asystentów oraz 6 nowych posad aplikantów po 600 i 300 zł. adjutum przy równoczesnej redukcyi dyetaryuszów. Nadto proponuje komisya, aby obecni koncepiści Wydziału kraj. posiadający w VIII. randze urzędników państwowych otrzymali tytuł wicesekretarzy, zaś asystenci konceptowi tytuł koncepistów. Wnioski te bez dyskusyi zostały przyjęte, — podobnie przystąpiono do załatwienia sprawozdania komisyi budżetowej o preliminarzu funduszu szkolnego kraj. na r. 1892.

W nieobecności sprawozdawcy Madeyskiego imieniem komisyi St. hr. Badeni wnosi przyjęcie preliminarza w wydatkach na 1,279.034 zł. a w dochodach 192.958 zł., niedobór 1,086.076 zł.

W dyskusyi pierwszy wziął udział ks. kan. Kowalski. Ks. Kowalski domaga się, aby szkoły miały charakter bardziej niż obecnie katolicki. Mowca godzi się z poglądami Koła polskiego i domaga się autonomicznych dla szkoły zasad organizacyi. Chociaż Rusin, oświadcza, że woli więcej szkoły polskiej, niż większość taką, jak ongi była, Polacy bowiem są duchem, przekonaniami i pochodzeniem pokrewni Rusinom. Dawniejszy system centralistyczno-biurokratyczny system z Wiednia inaugurowany, szerzył tylko zgniliznę moralną, zaprowadził indeferentyzm religijny. Dzisiejsze natomiast wychowanie obniżyło procent analfabetów, jednak obniżyło i moralny poziom ludu. Traci on prawdziwą i rodzinną obyczajność i moralność. Prawdziwą jednak nauką wychowania ludowego może być tylko katolicyzm i na tej jedynie podstawie można się oprzeć i oprzeć należy zdrowe wychowanie. W burzach, które obecnie nawą społeczną potrącają, jedyną kotwicą jest religijno-narodowe wychowanie. Do tego dążyć należy i nie ograniczać się na samem haśle oświaty ludu, ale urzeczywistnić to hasło. Zakłady naukowe nie pomogą, gdy nie będzie wpływu religijno-narodowego — byłyby one tylko cieplarnią hodującą sztuczne kwiaty.

W dalszym ciągu mowca podnosi z uznaniem „List o wychowaniu" hr. W. Dzieduszyckiego, drukowane w *Gaz. Nar.*; zaznacza, że ani krajowi ani rządowi nie odmawia dobrej woli ale podrzędnym czynnikom zarzuca donkiszoterye, one bowiem usiłują wpływ Kościoła na szkołę osłabić.

Mowca zaznacza, że katolicyzm powinien być podstawą nietylko wychowania ludowego, ale wszelkiego, i z tego powodu podnosi mowca zasługę prawdziwą, jaką położył obecny rektor lwowskiego uniwersytetu, dr. Balasits, który w inauguracyjnem swem przemówieniu tę potrzebę uwydatnił. — Mowca podnosi dalej, że pomiędzy elementarzami, używanemi w szkołach, a pomiędzy nauką cerkwi są różnice, różnice drobne ale wystarczające do zwrócenia na siebie uwagi uczniów. Byłoby pożądanem, aby ktoś z wyższych duchownych elementarz przeglądnął i usterki te usunął. Mowca, wskazując na tych, którzy szerzą nowe poglądy etyczne, nowe porządki, względnie nieporządki, i zarzuca, że my dzisiaj mniej staramy się o ugruntowanie dawnych zasad aniżeli o ich rozwinięcie i rozszerzenie nowych. Mowca wykazuje niezbędną potrzebę czynnika religijnego w życiu codziennem i publicznem. Powinno być to podstawą wychowania ludowego. Rezolucyi mowca nie stawia żadnej. Mowca konstatuje, iż dotychczas nauki socyalistów nie przesiąknęły do ludu, ale to zasługa ludu samego. Mowca kończy zwróceniem się do namiestnika, którego zapewnia, że duchowieństwo katolickie, gdy nikt nie atakuje praw kościołowi katolickiemu przynależnych, potrafi uszanować państwo, władzę państwową a osobliwie teraźniejszy rząd, w myśl zasad zawartych w czterech tylko słowach: *Dura lex sed lex.* (Brawo!)

Poseł Harasimowicz krytykuje środki podawane przez radę szk. kraj., celem polepszenia szkolnictwa ludowego i staje w obronie nauczycieli ludowych przed sykaturami przełożonych.

Poseł ks. Siczyński podnosi wzrost deficytu na budżet szkolny. Deficyt ten będzie wzrastał dalej, jeżeli nie podejmie się energicznej akcyi i radykalnej reformy. Mowca sądzi, że gromada i obszar dworski powinne wnosić 9 prc. a wówczas odpadłaby gdzieniegdzie nadwyżka, oparta na dawniejszych deklaracyach, ale ubytek byłby pokryty, bo prestacye by się wyrównały i odpadłoby to, że niektóre obszary dworskie są zupełnie od prestacyi uwolnione, a gmina natomiast wszystko pokrywa.

Poseł Szczepanowski zaznacza, że łączy się z ks. Kowalskim w jednej zasadzie, aby całe szkolnictwo ludowe zasadzało się na ustawodawstwie krajowem. Ponieważ nie ma jeszcze sprawozdania o stanie szkół ludowych, ograniczy się mowca tylko do strony budżetowej kwestyi szkół ludowych. Strona budżetowa jest nader ważną, bo nie gołosłowne uczucie ma dla mowcy wartość, ale cel narodowy, ale uczucie poparte czynną pracą, wydatkiem. Pod tym względem podnosi mowca przemówienie ks. Siczyńskiego, który sprawę drażliwą, sprawę równomiernego rozdziału datków obszarów dworskich i gmin na szkołę, poruszył spokojnie. Sprawa ta była drażliwą, dzisiaj pod tym względem panuje już bardziej ustalone poczucie równomiernego takiego rozkładu na wszystkich obywateli, stosownie do ich zamożności.

Mowca podnosi, że w historyi Polski są na każdym kroku dowody, iż jeżeli chciano szkalowaniem, wytykaniem zmusić którąś z warstw polskiego społeczeństwa, nie osiągięto niczego, natomiast zaś dobry przykład zdziałał niejednokrotnie więcej, niż można się było spodziewać. Taki przykład na polu szkolnictwa złożył niezapomniany Tadeusz Czacki. Mowca kreśli obraz jego działalności. Gdy Czacki zaapelował do ofiarności obywatelskiej, chociaż żądania jego od obywatelstwa były o wiele większe niż te, które się dzisiaj obszarowi dworskiemu stawia, chociaż on chciał, aby obywatel postawił w swej wsi dwie szkoły: dla dziewcząt i chłopców, żeby dał zupełne a obfite utrzymanie dla nauczyciela, słowem, aby poniósł prawie cały ciężar — rezultat był taki, że dano na ten cel kilkanaście milionów zł. polskich, w prowincyi nie liczącej 2 milony ludności, a to kilkanaście milionów, nie licząc w to ani ogrodów, ani domów, ani pól dla nauczycieli. Gdzie dziś taki objaw ofiarności? A stypendya na cele szkolne, któremi zarządza Wydział krajowy? Mowca wyraża życzenie, aby ten sam duch i dzisiaj kierował nami.

Gdyby dzisiaj znalazł się drugi Czacki, wydałby duch ten obfite owoce. Nawiązując do przemówienia rektora Balasitza, zacytowanego przez ks. Kowalskiego, mowca sądzi, że wiarę, nadzieję i miłość można nietylko do religii stosować ale i na pole polityczne przenieść, a wtedy one zdziałają olbrzymio wiele. (Brawo.) Kiedy Czacki zaczął działać pomiędzy społeczeństwem wołyńskiem, było ono o wiele lekkomyślniejsze, niźli dzisiaj nasze, a przecież do lat kilku, zmieniło się ono zupełnie. A stan ekonomiczny kraju poprawił się dziś znacznie, zwłaszcza stan większej posiadłości. Dziesięcioletnia kryzis gospodarcza, rolnicza, zbliża się już, jak zdaje się, do końca.

Chwila więc obecna do załatwienia takiej sprawy jest najlepszą, — do załatwienia sprawy równomiernego rozdziału ciężarów szkolnych, co nie awodnie niezmiernie ożywczo wpłynęłoby na całe społeczeństwo nasze. (Brawo!)

Pod względem formalnym wnosi mowca, by kwestyę zrównania ciężarów szkolnych pomiędzy gminą a obszarami dworskiemi odesłać do komisyi budżetowej.

P. Antoniewicz domagał się następnie uwzględnienia większego w szkołach ludowych nauki rolnictwa i ogrodnictwa.

Po wyjaśnieniu p. Abrahamowicza w odpowiedzi p. Szczepanowskiemu, że jeśli gminy więcej opłacają, niż obszary dworskie, to dlatego, że gminy więcej posiadają ziemi — replikował p. Szczepanowski

Sprawozdawca Stanisław hr. Badeni zaznacza, że niezupełnie trafnie, i niezupełnie słusznie posługiwali się panowie Szczepanowski i Abrahamowicz cyframi przy omawianiu sprawy rozdziału ciężarów szkolnych. Kwestya ta była już poprzód rozpatrywaną, nawet w ankiecie przez Wydział kraj. zwoływanej. Mowca uważa za właściwe ponowne rozpatrywanie ustawy szkolnej, tudzież liczenie się przytem nietylko z cyframi, ale z względem politycznym, z względem społecznym w ocenieniu ciężarów na cele szkolne. (Brawo!) Pod względem formalnym podziela mowca z zapatrywaniami p. Abrahamowicza, zaś p. Szczepanowskiego prosi mowca, aby nie żądał merytorycznego rozpatrywania przez komisyę jego wniosku lecz odesłania go do Wydziału kraj. Następnie mowca odpowiada pp. Herasimowiczowi i Kowalskiemu za ich przemówienia. mowca podziela, podobnie jak p. Szczepanowski zapatrywanie, aby szkolnictwo opierało się na zasadzie ustawodawsta kraj., a podziela chociaż wie, iż naraża się w tym wypadku wyjątkowo na sprzeczność zapatrywania p. Antoniewicza. (Wesołość.) Mowca wypowiada żądanie, iż z tym systemem i tą szkołą, jaka jest dzisiaj, wychowanie religijne powinno się łączyć. (Brawo.) Musimy sobie powiedzieć, iż cel ten osiągnąć możemy w granicach obecnego systemu.

A nie jest to rzeczą tak trudną. W dwóch godzinach tygodniowo nie można nauczyć innych rzeczy, ale można nauczyć tego, co się nazywa katechizmem. Byleby tylko religia wszędzie była udzielana sumiennie przez dwie godziny tygodniowo! Tem więcej, że ustawa i w innym kierunku zapewnia władzy duchownej wpływ na system nauczania; trzeba tylko dobrej woli księży. Zmianą systemu nie zmieni się tego, gdy woli dobrej nie będzie. Gdyby nauki nowe, których się boi słusznie ks. Kowalski, wkradły się do szkoły ludowej, nie będzie to winą systemu, lecz naszą (brawo!) Co do konferencyj nauczycielskich, to sądzi znowu, że katecheci winni brać w nich żywy udział, a przy tej sposobności mogą o szersze upomnieć się prawa. Gdy księża wreszcie przyjmują na siebie obowiązek inspektorów szkolnych, to dają dowód, iż system nie jest taki zły. W roku, w którym wszyscy powiadają, iż budżet przedstawia się smutno, przy omówieniu budżetu szkolnego, żaden taki głos się nie podniósł. Niech to będzie wskazówką także i tego, jak ustawa szkolna ma być wykonywaną (brawo). Mowca prosi o przejście do rozprawy szczegółowej.

W dyskusyi specyalnej zabierał przy rubryce I. preliminarza głos ks. Siczyński, stawiając następującą rezolucyę: Wzywa się krajową Radę szkolną, aby za zgodą ordynaryatów poleciła okręgowym Radom szkolnym wstawiać w budżet miejscowy relutum na podwody dla duchownych z poza miejsca szkoły, tylko w takich wypadkach, gdy liczba dzieci tego obrządku wynosi przynajmniej 5 we wszystkich klasach.

Poseł Bobrzyński, odpowiadając na przemówienie ks. Siczyńskiego, konstatuje, iż jest rzeczą niemożliwą, aby zaraz, skoro spostrzeże się jakąś niewłaściwość w pewnym okręgu, wydawała kr. Rada szkolna okólniki.

W głosowaniu uchwalono całą I. rubrykę, a rezolucya ks. Siczyńskiego upadła.

Przy rubryce XXIII. p. Merunowicz wniósł, aby uchwalenie pozycyi 23. odroczyć aż do sprawozdania komisyi budżetowej o jego wniosku w sprawie utworzenia funduszu pożyczkowego na budowę szkół.

Sprawozdawca p. Badeni sprzeciwił się temu; przy głosowaniu wniosek p. Merunowicza się nie utrzymał, a wszystkie pozycye uchwalono i przyjęto pozycye dochodu bez dyskusyi.

Następnie zamknięto na wniosek ks. Kowalskiego posiedzenie, ze względu, że o godzinie 4. rozpoczynają się posiedzenia komisyj, i odczytano zgłoszone wnioski.

P. Władysław hr. Koziebrodzki złożył wniosek z rezolucyą do rządu o przyznanie sędziom przysięgłym w czasie roków oprócz kosztów podróży także kosztów utrzymania.

P. Szczepanowski złożył wniosek, zawierający polecenie do Wydziału krajowego, ażeby na najbiższej sesyi przedłożył projekt ustawy o zrównaniu prestacyj szkolnych obszarów dworskich z ciężarami na ten cel przez gminy ponoszonemi.

P. Teliszewski we wniosku wzywa rząd do przebudowania drogi państwowej wiodącej przez powiat turczański do Węgier, tak, by szła na Turkę, tudzież ażeby myto na tej drodze pod Turką przeniósł w inne miejsce,

Koniec posiedzenia o godz. 3. minut 15. — Następne jutro, we wtorek, o godzinie 10-tej zrana.

* * *

Komisya szkolna postanowiła ponowić zeszłoroczną rezolucyę swoją, tyczącą się reorganizacyi szkół realnych z tym dodatkiem, ażeby uzupełniono niższą szkołę realną w Tarnopolu i utworzono nową szkołę realną w Tarnowie. Dalej postanowiła ponowić rezolucyę w sprawie umundurowania uczniów, tudzież uchwaliła następujące nowe rezolucye: aby powiększyć fundusze na dodatki osobiste dla zasłużonych nauczycieli i rezolucyę domagającą się polepszenia bytu nauczycieli szkół średnich.

* * *

Wydział krajowy proponuje, w sprawozdaniu swojem przedłożonem już komisyi budżetowej, która ma zdać na jednem z najbliższych posiedzeń sejmu sprawę ustnie, aby fundusz krajowy przyczynił się do akcyi ratunkowej dla ludności dotkniętej głodem ⅛ częścią z tego, co w r. 1889 przyzwolił a zatem kwotą 100.000 zł. Jaka część kwoty 100.000 ma być użytą na pożyczki na zasiewy, a jaka na zasilenie zapomogowej lub zarobkowej akcyi miejscowej, tego Wydział krajowy we wniosku swym nie oznacza. Wydział prosi tylko, aby sejm przyjąwszy do wiadomości, iż zamiarem jego jest udzielać pomocy przeważnie jako pożyczki na zasiewy, a tylko wyjątkowo na zapomogi albo na roboty, zechciał oznaczenie stosunku tych kwot w ogóle i w każdym poszczególnym wypadku z zaufaniem złożyć w ręce swego organu wykonawczego.

Na posiedzeniu tem komisyi budżetowej oświadczył p. namiestnik, iż rząd z uchwalonej przez Radę państwa na pomoc dla dotkniętych głodem okolic kwoty 360.000 zł. przeznaczył dla Galicyi 50.000 zł.

Ostatnie wiadomości.

Urzędowa *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie, mocą którego na podstawie rezultatów ostatniego spisu ludności miasta Buczacz, Podgórze i Złoczów mają być przy obliczaniu dodatków aktywalnych dla urzędników państwowych z czwartej kategoryi przeniesione do trzeciej.

Cesarz Wilhelm, udając się w połowie maja do Gdańska, przybędzie także do Torunia dla zwidzenia fortyfikacyj.

Jak z Londynu donoszą, położenie w okolicach, w których się znajdują kopalnie węgla, jest krytyczne. Policya nie jest w stanie utrzymać porządku. Mówią o wysłaniu tam wojska. Niektóre kopalnie są zalane wodą, a górnicy przeszkadzają jej pompowaniu. Właściciele kopalń upierają się przy zniżeniu płacy o 12 do 15%.

Z Sofii słychać, że Stambułów zamierza wystosować do Porty memoryał w sprawie zamordowania Wulkowicza. Memoryał podniesie z naciskiem okoliczność, iż rząd bułgarski jeszcze w styczniu b. r. doniósł był Porcie o zamierzonem morderstwie, a zarazem wypowie życzenie, aby Porta zażądała od Rosyi wydania Szyszmanowa, który jest poddanym tureckim (z Macedonii), pomimo, że posiadał paszport rosyjski.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 28. marca. Półurzędowa *Montagsrevue* omawia oświadczenie namiestnika. hr. Thuna w sprawie ugodowej. Wywody jej nie zawierają właściwie nic nowego, i są to po części rzeczy odgrzewane, a po części echa wiadomych wam artykułów pism półrzędowych. *Montagsrevue* zbija wszystkie poczynione w pismach liberalnych zarzuty i objekcye. Na uwagę zasługuje ustęp, wyjaśniający przyszłe stanowisko rządu wobec ugody, tudzież drugi, odnoszący się do stanowiska ministra, hr. Kuenburga (ob. „Z bież. chwili").

Ustęp pierwszy opiewa: „Ugoda pozostaje ważną nawet w tym razie, gdyby na bieżącej sesyi sejmu czeskiego żadna nie przyszła do skutku ustawa, treść jej ziszczająca. Rząd trzyma rękę u korby, i skoro choćby tylko najmniejsza oznaka zapowie chwilę sposobną, zdumieją się młodoczesi, z jaką siłą korba w ruch puszczoną zostanie. Skoro naród czeski drogą kulturowego i ekonomicznego rozwoju przyjdzie do zrozumienia, ile warte jest spokojne pożycie obu plemion kraju, to natychmiast w całem objawi się znaczeniu ciągłość, którą rząd oświadczeniem swojem sprawie ugodowej zapewnił."

Co do hr. Kuenburga powiada: „Hr. Kuenburg nie był obecnym przy pertraktacyach ugodowych. Wstąpił on do gabinetu dopiero później, dla przywrócenia kontaktu między rządem a liberałami niemieckimi. W tem zadaniu jego, wypadki praskie niczego nie zmieniły, i hr. Kuenburg wcale żadnego nie ma powodu do zrzeczenia się posłannictwa, jakie w interesie ogółu państwa objął. Należy się przeto spodziewać, że także liberały niemieccy nie zmienią stanowiska, jakie w Radzie państwa zajęli.

Praga d. 28. marca. Podczas odsłonięcia popiersia Amosa Komeńskiego na Smichowie (dzielnica praska) rzekł profesor Mattuszek w swojej mowie: „Od początku świata dotychczas było tylko trzech wielkich mężów: Sokrates, Jezus Chrystus i Amos Komensky." (!!)

W wilię jubileuszu Komeńskiego były wszystkie przedmieścia praskie iluminowane, na wzgórzach płonęły ognie. W mieście samem nie wiele mieszkań iluminowano.

Budapeszt d. 28 marca. Ministrowie skarbu austryacki i węgierski zakomunikują sobie wkrótce wyniki obrad ankietowych co do waluty. Projekt ustawy o reformie waluty będzie obu parlamentom najdalej z końcem kwietnia przedłożony.

Tryest d. 28. marca. Straż finansowa przyaresztowała tu 4 pasażerów, którzy przybyli z Konstantynopola a przy których znaleziono dynamit.

Berlin d. 28. marca. Na dzisiejszem posiedzeniu pruskiej Izby posłów ma rząd złożyć oświadczenie co do ostatniej zmiany gabinetowej.

Rząd ma w rajchstagu zażądać dodatkowego kredytu około 10 mil. marek na koleje strategiczne.

Pertraktacye między rządem a pełnomocnikami ks. Kumberlandzkiego są skończone.

Berlin dnia 28. marca. W Izbie deputowanych prezes ministrów Eulenburg oświadczył, że z powodu wywołanych projektem nowej ustawy szkolnej jaskrawych kontradykcyj i gdy nie można obecnie oczekiwać zadowalającego wyniku w tej sprawie, rząd zrzeka się dalszych nad nią narad, zastrzegając sobie podniesienie jej przy innej sposobności.

Paryż dnia 28. marca. Wielkie zaniepokojenie, panujące pomiędzy ludnością, znajduje wyraz w dzisiejszych dziennikach, które stwierdzają zgodnie, że położenie jest nader poważne. Wiele z nich zarzuca rządowi, że nie występuje z należytą energią.

Paryż d. 28. marca. Nowa grupa parlamentarna „Antiklerykalna unia republikanów radykalnych" podnosi w swoim manifeście konieczność rozdziału Kościoła od państwa, jako jedynego środka do złamania oporu klerykałów.

Bruksela d. 28. marca. Potwierdza się, że król ponownie wyraził abdykacyą w razie, gdyby prawica nie przystała na *referendum.* Pisma katolickie wzywają króla, aby urzędowo zawiadomił parlament o swojej abdykacyi, brat króla bowiem jest przeciw *referendum*, i abdykacya jest tylko kwestyą osobistą.

Barcelona d. 28. marca. Wskutek przypadku wybuchł pożar w ładunku nafty w porcie. Pięć ogromnych okrętów handlowych ogarnął płomień, tak iż musiały być zatopione. Podobny los spotkał jeden okręt krzyżowy, wojenny. Straty olbrzymie.

Londyn dnia 28. marca. W Konstantynopolu przyaresztowała policya indywiduum, podejrzane o zamordowanie Wulkowicza.

Konstantynopol dnia 28. marca. Szyszmanów, który miał wybitny udział w zamordowaniu Wulkowicza, a na żądanie ambasadora rosyjskiego przez władze tureckie wypuszczony, i przez konzulat rosyjski do Odessy odstawiony został, przebywa znowu w Konstantynopolu. Niewiadomo tylko czy dobrowolnie na to się odważył, czyli władze rosyjskie ujrzały się ostatecznie zniewolonemi, jako rzeczywiście tureckiego poddanego, wydać go w ręce władz tureckich.

Madryt d. 28. marca. Zanosi się znowu na zmianę gabinetową z powodu, że trzech ministrów zrezygnować myśli.

Wiedeń dnia 28. marca godz. 2 min. — po południu. Akcje kredytowe 309·75. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 62·—. Akcje węgierskie Banku kredytowego 344·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 148·75. Akcje Unionbanku 235·—. Akcje kolei Karola Ludwika 211·—. Akcje kolei Północnej 281·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 85·—. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 281·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 245·75. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 199·50. Losy komunalne wiedeńskie 155·25. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 164·25. Galic. oblig. indemn. 104·80. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 299·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 203·80. Akcje Bankvereinu 112·25. Rosyjski rubel papierowy 120·—.

4²/₁₀% renta wspólna 94·40. 5% renta austr. papierowa 102·70. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 107·70. 5% renta węg. papierowa 102·10. Napoleondory 9·42. Marki niem. 58·10.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 28. Marca. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	210—	213—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w.	244—	247.—
Banku hipotecznego po 200 200 zł w. a.	324—	327·—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·50	101·20
" " " 5% wyl. 10% pr.	107·50	108·20
" " " 4½% los w 50 lat	98·25	98.95
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·50	99·20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	96·80	97·50
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·10	95·80
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·40	100·10
" " " " 4% los. w 56 lat.	94·70	95·40
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	57·—	60—
" " " " (d. 5%) 2½%	55·—	58—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·50	105·20
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	93—	93·70
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·70	101·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100—	100·70
" " " " II. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 4½%	97·60	98.30
" " 4%	91·—	91·70
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·—	23·—
Losy miasta Stanisławowa	29.—	31.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·54	5·64
Napoleondor	9·38	48
Półimperjał rosyjski	9·60	
Rubel rosyjski srebrny	1·22	1·32
Rubel rosyjski papierowy	1·19	1·
100 marek niemieckich	57·85	58·

Przyjechali do Lwowa

dnia 28. marca.

Hotel Zorża. W. br. Miltitrawo ze Strutyna O. Orłowski z Połowiec. J. Obertyński z Ułaszowa. F. hr. Hompesch z Rudnika. R. Wojciechowski z Dąbrowy. A. Obertyński z Nowego Sioła.

Hotel Imperial. M. Serwatowski z Reyterowiec. S. Zawadzki z Chmielowa. A. Halimka z My... cowa Z. Obertyński z Hujcze. W. Lewandowski Królestwa pols. B. Csillik z Tarnopola. J. Kosiński z Zamuliniec. A. Monelowski z Leszczawki. K. Polański z Rudnik.

Hotel Centralny. J. Pick z Ilcina. B Żarski z Jarosławia. J. Skólimowski z Magdalenki. Wł. Janicki z Ostrowa. Dr. E. Kozierowski z Krakowa. K. hr. Potworowski z Ujścia. W. Prytyka ze Zbaraża. W. Thullie z Tarnopola. Lucki z Sarn.

Hotel Szwajcarski. W. Piotrowski z Królestwa pols. W. Lewicki ze Stanisławowa. K. Popławski z Połtew. W. Mierzewski z Dubonica. B. hr. Mniszek z Kamionki strum. A. Łgocki z Krakowa. A Rupprecht z Podhajec. M. Tiegermann z Drohobycza.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

33

SYN WIEKU.

POWIEŚĆ

GEORGE'A GISSINGA.

(Ciąg dalszy).

Cel jednak został osiągnięty, Maryanna była zupełnie taką, jak sobie życzył ojciec. Posiadała nietylko jak najlepsze wychowanie i gruntowne wykształcenie, ale nadto okazało, się że obdarzoną jest niezwykłemi zdolnościami. Od dzieciństwa też miała niezwykłe zamiłowanie do książek i nauki.

Edmund Jule żył jeszcze wówczas, przezwyciężył owe pierwotne uprzedzenia i zawiązał na nowo stosunki z rodziną brata. O zażyłości wprawdzie nie mogło być mowy, bo pani Edmundowa, córka adwokata, nie chciała w żaden sposób okazywać przyjaznej życzliwości swej bratowej, ale Amy i Maryanna widywała się od od czasu do czasu i nawet bardzo się polubiły. Ze śmiercią ojca Amy stosunki zerwały się znowu. Pani Edmundowa nie krępowana przez męża obraziła rozmyślnie panią Alfredową, a temsamem i pana Alfreda. Mógł on być względem swej żony niesprawiedliwym, ale nie upoważniało to innych do robienia jej nieprzezenności. Był to jedyny powód do pogniewania się z bratową i od tej chwili wszelkie stosunki zostały między niemi zerwane. Zaciekłość była jednym z rysów charakteru Alfreda i bardzo ważną rolę odegrała w jego życiu. Z natury porywczy często bardzo dochodził do nieporozumień z redaktorami, nakładcami i kolegami; raz zaś pogniewawszy się na kogoś przebaczał bardzo trudno. Miał przy tem i to nieszczęście, że najczęściej różnił się z tymi, którzy byli mu potrzebni i w niejednem dopomódz mogli. Z Polem naprzykład, który go bardzo cenił, a który dzięki powodzeniu stał się między nakładcami potęgą, zerwał wszelkie stosunki z powodu jakiegoś małego osobistego nieporozumienia. Również o drobiazg pogniewał się z T. dkiem, który go odtąd niemiłosiernie wyszydzał.

Ale teraz zabłysł mu najniespodziewaniej nowy promyk nadziei. Jeżeli Rackelt w istocie myślał powierzyć mu redakcyę „Study", to mógł jeszcze doczekać się tryumfów, których tak pragnął. Wieleż to razy jego samego traktowano bezlitośnie... w interesie publiczności leżało przytrzeć rogów niektórym fałszywym wielkościom.. jakąż uczyni to rozkoszą. Jak koń wojskowy zdala wietrzył pobojowisko.

Tego wieczora nie mógł pracować, choć miał ważne i pilne zadania. Pracownia jego była małą, a książki leżały tu nawet na podłodze, mimo to wyszukał dość miejsca, by nerwowym spiesznym krokiem przebiegać ją na wszystkie strony.

Zastała go tak spacerującego żona, gdy o pół do dziesiątej wniosła kawę i biszkokty, zwykłą jego wieczerzę. Maryanna również zjawiała się w pracowni o tej porze. Spytał czemu nie przyszła.

— Cierpi znowu na ból głowy. Namówiłam ją, by się położyła.

Postawiła filiżankę na stole, nie wychodziła jednak z pokoju.

— Czyś bardzo zajęty Alfredzie?

— Albo co?

— Chciałabym z tobą o czemś pomówić.

Korzystała z jego dobrego humoru, gdyż przemawiał do niej wprawdzie ze zwykłem lekceważeniem, ale nie groźnie i odstręczająco.

— Cóż to takiego? Założyłbym się, że idzie tu znowu o tych ludzi z Holloway.

— Nie, nie. To o Maryannie chcę ci coś powiedzieć. Otrzymała dziś list od jakiejś młodej damy.

— I cóż to za młoda dama? — spytał Jule, zniecierpliwiony trochę przydługim wstępem.

— Panna Milvain.

— W takim razie nic w tem nie ma złego. Są to wcale porządni ludzie.

— Tak, wspominałeś mi o tem — ale ona mówiła także o bracie tych pań, a...

— Cóż jest z tym bratem? Powiedz, co masz do powiedzenia i skończmy raz.

— Zdaje mi się, że ją martwi, iż nie zaprosiłeś go do nas.

Jule spojrzał na nią zdziwiony. Nie rozgniewał się wcale, przeciwnie, namyślił się nad tem, co usłyszał.

— Tak sądzisz? Nie wiem doprawdy po co miałem go zapraszać, nie interesuje go wcale, a co do...

Urwał w pół zdania i usiadł. Żona stała nieco op dal.

— Pomyśl jednakże o jej latach — zauważyła.

— Rozumie się — odpowiedział, krusząc w palcach biszkokt.

— Wiesz przytem, Alfredzie, że nie widuje ona nigdy młodych ludzi. Nie raz przychodziło mi na myśl, że nieodpowiednio z nią postępujemy.

— Hm! Ale Milvain nie zbyt byłby mi pożądanym. Przedewszystkiem nic nie ma, a powtóre slyszałem, że dotychczas jeszcze dopomagać mu musi matka. Nie podoba mi się to tem bardziej, że i matka nie opływa w dostatki. Co prawda, wydał mi się sprytnym i zdolnym, więc może do czegoś doprowadzić, ale pewności nie ma żadnej.

Nie po raz pierwszy myślał nad tem. Wtenczas już, gdy córkę spotkał z Jasprem na spacerze, przyszła mu na myśl możliwość podobnego stosunku i skutkiem tego postanowił znajomości tej nie kontynuować.

Wiedział rozumie się o pożegnalnej wizycie Milvaina, ale z umysłu starał się z nim nie spotkać. Za niemożliwe uważał, by młodzi po rozstaniu myśleli o sobie.

Nie pragnął wcale, by Maryanna została starą panną, ale wszak była jeszcze tak młodą, a przytem doskonałą pomocnicą. Ostatnia ta okoliczność była dlań bardzo ważną. Egoizm staczał tu walkę z miłością ojcowską.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).